

OPERA

ISSN - 2081-3740

dwumiesięcznik
maj/czerwiec 2010

/ nr 3 /



OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Dyrektor: TADEUSZ SERAFIN

Działą od 14 czerwca 1945 r. -
premiery „Halki” Stanisława Moniuszki,
pierwszego spektaklu operowego po wojnie

Zapraszam na Jubileusz

- str. 2

Artysta narodzony w Operze Śląskiej

- str. 3

POCZET DYREKTORÓW OPERY ŚLĄSKIEJ

- str. 5

DNI NARODZIN OPERY ŚLĄSKIEJ

- str. 6

ADAM DIDUR – LWÓW, ŚWIAT, ŚLĄSK

- str. 10

Olgi Sawickiej życie z tańcem

- str. 11

Człowiek do wynajęcia

- str. 13

OSWAJANIE ZABYTKÓW POPZRZEMYSŁOWYCH

- str. 14

NABUCCO PODBIJA DOŁOMITY

- str. 15

Na zdjęciu:
Popiersie Adama Didura, dłuta Zbigniewa Dunojewskiego, z roku 1948.

Zapraszam na Jubileusz

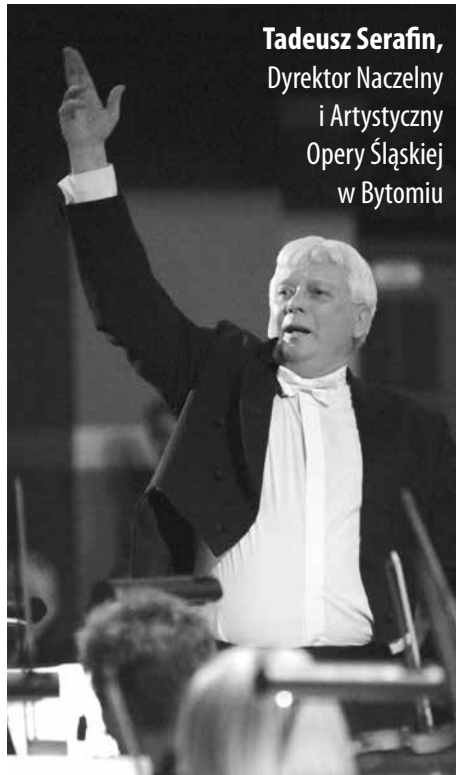
Trudno mi w to uwierzyć, ale gdy zacząłem liczyć, okazało się, że w Operze Śląskiej jestem... połowę jej historii. Połowę z JEJ 65. lat. Jako pracownik, bo za pulpitem dyrygenckim pojawiłem się jeszcze troszkę wcześniej.

Już podczas studiów dyrygenckich w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach, mój mistrz – dyrektor Opery Śląskiej Napoleon Siess, powierzył mi zadyrygowanie „Bolerem” Mauricego Ravela. Wydawało mi się, że to za mało, że jestem już gotowy do wielkich produkcji, a on wtedy odrzekł: „Pamiętaj, w Bolerze w zasadzie nie można się pomylić, bo wszystko jest na trzy, wystarczy, że dasz „Raz”, a oni sami zagrają”.

Wtedy potraktowałem to jako kompletny brak zaufania. Dzisiaj, po latach wiem, jak trudno jest dyrygować spektaklami operowymi. Właściwie nawet największe doświadczenie nie pozwala być pewnym siebie, bo za chwilę wszystko się może zdarzyć.

A zaufanie chyba jednak Napoleon Siess do mnie miał, skoro w 1978 roku zatrudnił mnie w swojej Operze. Najpierw asystowałem, przy „Baronie cygańskim”, potem przy balecie „Korsarz”. Wreszcie powierzył mi samodzielne kierownictwo artystyczne. Ten ważny dzień nastąpił w 1980 roku – „Carmen”, suita baletowa.

Po śmierci Napoleona Siessa, już nie tylko dyrygowałem spektaklami, ale z czasem dane mi było przejąć całą spuściznę po nim i poprzednich dyrektorach Opery Śląskiej. W 1989 roku przez kilka miesięcy pełniłem obowiązki dyrektora naczelnego i artystycznego; wtedy zorganizowałem dwa wyjazdy do Niemiec, USA i Kanady, w rok później powierzono mi funkcję dyrektora nominalnie, po wygraniu trudnego konkursu na to stanowisko. Dzisiaj pracuję w gabinecie, z którego ścian obserwuję



Tadeusz Serafin,
Dyrektor Naczelny
i Artystyczny
Opery Śląskiej
w Bytomiu

fot. Tomasz Zakrzewski

baletów, koncertów symfonicznych, gal operowych i operetkowych. Naprawdę jest w czym wybierać. Można też powiedzieć, że Opera Śląska należy w tej chwili do zespołów, które najczęściej reprezentują kulturę polską i Śląsk poza granicami kraju. Sale koncertowe w: Berlinie, Monachium, Hamburgu, Amsterdamie, teatry i amfiteatry Luksemburga, Szwajcarii, Włoch, Francji, Danii, Szwecji, a nawet Meksyku, są na mapie naszych tournée.

Jestem z Operą Śląską przez połowę jej historii. Przeszedłem tu przez wszystkie szczeble zawodowe, od asystenta dyrygenta, poprzez dyrygenta, koordynatora pracy orkiestry po dyrektora naczelnego i artystycznego. Przygotowywałem z NIA wiele znaczących wydarzeń artystycznych, zdobywałem z NIA nagrody. Dzisiaj mogę zaprosić na Jubileusz. Uroczystości, na które pracowało kilka pokoleń ludzi związanych z Operą Śląską. Już, w ramach Jubileuszu, prezentowaliśmy w styczniu w Sali Kongresowej w Warszawie „Carmina Burana”, w marcu premierę „Piękna Helena i inne”, a w kwietniu wznowienie „Tannhäusera” w zabytkowej hali Elektrociepłowni Szombierki. A swoją drogą – co za zbieg okoliczności. Wagner napisał operę na 100 lat przed powstaniem Opery Śląskiej.

W czerwcu czeka nas premiera „Strasznego dworu”, potem spektakl plenerowy tej opery w katowickim Parku Kościuszki i wreszcie kolejny plener – „Nabucco” w bytomskich Dolomitach. Będzie też wiele okazji do porozmawiania o naszym teatrze i jego historii. Serdecznie zapraszam.

mnie bacznie portrety wielkich postaci Opery Śląskiej.

Trchę zebrało mi się na wspomnienia, ale tak właśnie nastraja mnie jubileusz 65-lecia Opery Śląskiej w Bytomiu. Jej piękna historia, wspomniane nazwiska artystów, a obok tego – mniejsze problemy i te wielkie, jak chociażby pożar, który strawił salę baletową. Udało się jednak wszystko odbudować, nawet w ciekawszej wersji, bo zyskaliśmy salę koncertową. Duch Adama Didura czuwa nad naszym teatrem.

Udało się również rozszerzyć repertuar do ponad 30 pozycji – oper, operetek, musicali,

UROCZYSTOŚCI po patronatem

BOGDANA ZDROJEWSKIEGO - Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
BOGUSŁAWA ŚMIGIELSKIEGO - Marszałka Województwa Śląskiego

KOMITET HONOROWY JUBILEUSZU

JERZY BUZEK - Eurodeputowany, Przewodniczący Parlamentu Europejskiego

WOJCIECH KILAR - Kompozytor

PIOTR KOJ - Prezydent Miasta Bytomia

ZYGMUNT ŁUKASZCZYK - Wojewoda Śląski

EUGENIUSZ KNAPIK - Kompozytor

TOMASZ MICZKA - Rektor Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach

WIESŁAW OCHMAN - Wybitny śpiewak i reżyser, Przewodniczący Rady Programowej Opery Śląskiej

BOGDAN PAPROCKI - Wybitny śpiewak, wieloletni Solista Opery Śląskiej

PIOTR USZOK - Prezydent Miasta Katowice

DAMIAN ZIMON - Arcybiskup, Metropolita Katowicki

Jubileuszowa premiera

Opera Śląska świętuje swoje 65-lecie. Z tej okazji przygotowano nową inscenizację opery Stanisława Moniuszki „Straszny Dwór”. Uroczysta premiera odbędzie się 5 czerwca (kolejne przedstawienie na bytomskiej scenie – 6 czerwca). Realizatorzy spektaklu: Wiesław Ochman (reżyseria i inscenizacja), Tadeusz Serafin (kierownictwo muzyczne), Jan Polewka (scenografia i kostiumy), Jarosław Światała (choreografia) i Anna Tarnowska (kierownictwo chóru).

Imprezy towarzyszące:

SYMPOZJUM „Adam Didur i narodziny Opery Śląskiej” w oprawie ekspozycji „Od Katowic do Bytomia” (hol przed salą koncertową im. Adama Didura) – 5 czerwca, godz. 10.30. Wstęp wolny

W programie:

- Tadeusz Kijonka „207 didurowskich dni”

- Marek Brzeźniak „Bytomska stacja Opery Lwowskiej”

- Magdalena Dziadek „Wkład Opery Śląskiej w życie muzyczne Śląska i kraju”

- Józef Kański „Ponad 60. lat spotkań z Operą Śląską”

WYSTAWA „Straszny dwór w Operze Śląskiej” – parter, foyer teatru, otwarcie 5 czerwca, godz. 17.30.

Spektakl plenerowy

Dokładnie w 65 lat od historycznej premiery „Halki”, zaprezentowanej w Katowicach przez zespół pod wodzą Adama Didura, 14 czerwca 2010 roku w katowickim Parku Kościuszki „Straszny dwór” zostanie zaprezentowany w formie widowiska plenerowego. Początek o godz. 19.00, a wstęp jest wolny.

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013.

Sponsor premiery



Patroni medialni



Artysta narodzony w Operze Śląskiej

Z Wiesławem Ochmanem, śpiewakiem, reżyserem, malarzem, inscenizatorem jubileuszowego „Straszego dworu” rozmawia Regina Gowarzewska

Opera Śląska była pierwszym teatrem, do którego trafił Pan jako zawodowy śpiewak.

No, może półzawodowy. Skończyłem przecież Akademię Górniczo-Hutniczą. Miałem wprawdzie pewne pojęcie o nutach i śpiewaniu, ale same umiejętności wokalne nie wystarczą, by zaistnieć na scenie. W Bytomiu natrafiłem na wspaniałe warunki do rozwoju. Byli tu świetni pedagodzy, jak prof. Maria Szłapak czy dyrygent Włodzimierz Ormicki. Miał tę rzadką cechę wśród dyrektorów teatrów operowych, że znakomicie znał się na wokalistyce. Wiedział, co kto powinien śpiewać i jakie komu przydzielić partie. Rzucił mnie na głębokie wody, bo partia Edgara w „Łucji z Lammermoor” to szczyt wokalistyki, ale dałem sobie radę. Miałem tu sporo ludzi, którzy mi pomagali. Przecież wcześniej nie wiedziałem, jak zachowywać się na scenie. Dekoracje były wycinane ze sklejk. Jeden z techników powiedział: „Panie Ochman niech pan się nie opiera, bo to tylko udaje drzewa”. Wszystkie uwagi były ogromnie życzliwe. Dostałem szkołę „deptania” po scenie i kontaktu z partnerami, a ci byli iście wspaniali. Dostałem też lekcję wrażliwości plastycznej. Tamte dekoracje były dziełami sztuki. Teraz w teatrach często ogląda się kilka rurek i lasery, ale dla mnie to nie są dekoracje. Tymczasem pamiętam w Bytomiu piękne przedstawienie „Rusałki”, gdzie śpiewała znakomita Stanisława Marciniak. Był też wyjątkowy „Wolny strzelec”, cudowna „Marta”. Nigdy potem, w tak krótkim czasie, nie przygotowałem tylu partii, ile przez te trzy sezony w Operze Śląskiej. Na umowie mam napisane: „1 maja 1960 roku”, czyli przyjęto mnie w „Święto Pracy”. Mając angaż, mogłem sobie na raty kupić pierwsze radio, a zyrantami pożyczki byli Tadek Świechowicz i Zdzisław Przybysz (przyp. aut. również soliści Opery Śląskiej). Mieszkałem w pokoju służbowym, tyle że miałem pokój przejściowy, co powodowało, że nie zawsze mogłem się wyspać.

Pana kariera potoczyła się dalej, kolejne teatry występy, ale z Operą Śląską nigdy się Pan nie rozstał do końca.

Opera Śląska jest miejscem niezwykłym, które śmiało mogę określić pojęciem „teatr”. Dobra atmosfera, wspaniałe kontakty międzyludzkie i wspólna, ciężka praca. Gdzie indziej często trafiałem do przedsiębiorstw produkujących przedstawienia. W nowojorskiej Metropolitan nie znałem nawet artystów z drugiej obsady. W Bytomiu wszyscy znali się, zachowując kontakty wręcz rodzinne. Wiadomo przecież było kto kocha się w Zbigniewie Platcie, a kto w Bogdanie Paprockim. Takiej atmosfery nigdzie nie spotkałem. Nie było niezdrzewnej rywalizacji, zawiści.

Czy nadal tak tu jest?

Czasem wolę odmówić innym, po to, by przyjąć propozycję z Bytomia. Wiem, że tu wszyscy, od znakomitego zespołu technicznego sceny pod wodzą Eugeniusza Chrzanowskiego, po pracownię stolarską, gdzie jest niezwykły pan Krzysio,



foto: Tomasz Zakrzewski

przez świetną pracownię malarską, krawiecką, perukarską, szewską... Tu trzeba wymienić wszystkich. Nie mówiąc już o śpiewakach czy dyrektorze Tadeuszu Serafinie. Oni wszyscy w prawdziwy sposób dążą do tego, aby efekt końcowy – spektakl, był najlepszy. Tu jest dobre miejsce do tworzenia sztuki. A wracając jeszcze do pracowni malarskiej, to Janek Polewka, który robi dekoracje do „Straszego dworu” zachwyca się: „Przecież oni znakomicie malują”. To wielki komplement, bo Janek nie robił projektów byle gdzie i zna się na tym świetnie.

Właśnie, z czasem zaczął Pan powracać do Opery Śląskiej nie tylko jako śpiewak, ale też jako reżyser. Jakie spektakle Pana autorstwa mogliśmy już tu oglądać?

To: „Don Giovanni”, „Traviata”, „Carewicz”, „Borys Godunow”, „Eugeniusz Oniegin” i „Carmen”. Najbardziej jest mi bliski bytomski „Don Giovanni”. Uparłem się, że to ma być ta „dramma giocosa” i faktycznie wyszło nam wesołe przedstawienie, z elementami dramatu. Co ważne, scenografię robił Jerzy Duda Grac. Powstała mądra i bardzo teatralna scenografia. Oprócz tego – „Borys Godunow”, który zawsze leżał mi na sercu. To jest dramat władzy i konflikt między władzą, a społeczeństwem. Pojawia się w nim pojęcie służb specjalnych, które są bardzo tajne i decydują o wielu sprawach. Tego Borysa Godunowa chciałem trochę wybronić. Wiele o nim czytałem w literaturze polskiej i rosyjskiej. Doszedłem do wniosku, że to nie był zły car, ale wierzył w zabobon i na styku społeczeństwo-władza dał się zmanipulować. Bardzo lubię też „Traviatę”, bo jeżeli ludzie wychodzą po przedstawieniu płacząc, to znaczy, że do nich taki przekaz dociera.

Przed nami kolejna premiera w Pana reżyserii. Jaki będzie ten „Straszny dwór”?

Dziennikarz w Warszawie też zapytał, jaki on będzie. Powiedziałem poważnie: „Jakie pierwsze słowa oni śpiewają: Gdy się rozstaniem przed słońca świtanem” Żegnają się żołnierze,

więc zrobimy taką scenę: „prysznic biorą na golasa”. Był przerażony, nie zrozumiał żartu.

A jeżeli pytam poważnie?

Jeżeli ktoś chce uszanować kompozytora i librecistę, to musi zrobić spektakl prawdziwy. Nie może Zbigniew chodzić w dzinsach, a po scenie nie mogą jeździć kibitki. To bzdura i prostactwo. Do opery ludzie przychodzą, by przeżyć pewną uludę. Chcą uwierzyć, że to, co śpiewa na scenie ten facet, jest prawdziwe. Sięgnijmy do polskiej tradycji szlacheckiej, tak jak tego chciał Moniuszko. Cała trudność polega na tym, by historię, która wydarzyła się w XVIII czy XIX wieku przedstawić tak, aby ludzie z wieku XXI, wychowani na niewymagających samodzielnego myślenia serialach, mieli łezkę w oku lub serdecznie uśmiechnęli się. Postaramy się z Jankiem Polewką, scenografem, zwrócić uwagę na to, że ludzie powinni być dumni z tego, że są Polakami.

Rozmawialiśmy już o Ochmanie – śpiewaku i Ochmanie – reżyserze. Jest jeszcze jednak w Operze Śląskiej Wiesław Ochman, który nasz teatr wspiera finansowo. To chyba też świadczy o tym, że bytomska scena mocno przywiązuje do siebie?

To bombonierka, opera „niemasowa”, w której ludzie potrafią przeżywać sztukę. Tu są przedstawienia dobrej jakości, duży wybór, ale przede wszystkim atmosfera, która powoduje, że tu chce się wracać. Zawsze chciałem, żeby ten teatr miał więcej nowoczesnego wyposażenia, stąd aukcje, które robiliśmy w Nowym Jorku czy Waszyngtonie, z których finanse zasilały m.in. Operę Śląską, ale nie tylko. Udało nam się wyremontować Muzeum w Wilnie. Korzyść z tych aukcji była jednak podwójna. Z jednej strony pozyskiwaliśmy fundusze, a z drugiej – zapoznawaliśmy, z dobrym efektem, Amerykanów z polską sztuką współczesną.

Współrealizatorzy „Strasznego dworu”

Tadeusz Serafin, kierownictwo muzyczne

Już po raz drugi mam okazję i przyjemność przygotowywać w Operze Śląskiej „Strasznego dwór”. Muszę przyznać, że bardzo lubię pracę nad tym materiałem, tak polskim w charakterze, pełnym zróżnicowanych klimatów. Jego odczytanie w ogromnej mierze uzależnione jest od wizji reżysera. Tym razem mam okazję współpracować z Maestro Wiesławem Ochmanem, i to zgodnie z jego wizją, warstwa muzyczna ma podkreślać dramaturgię akcji i wypuklać momenty komiczne. W nowej inscenizacji „Strasznego dworu” stawiam na bardziej nowoczesne odczytanie partytury, gdzie muzyka ma żywa współgrać z akcją, a nawet ma być jej motorem napędzającym. Budować wartkie tempo akcji. I oczywiście szlachecki rozmach – tu mamy miejsce do popisu w słynnym Mazurze. Zresztą w „Strasznym dworze” nie brakuje „przebojów” operowych, jak chociażby aria Skołuby „Ten zegar stary...” czy aria Stefana „Cisza dookoła...”. Mogę mieć tylko nadzieję, że publiczność dobrze przyjmie nasz „Strasznego dwór”.

Mówi Jan Polewka, scenograf

Przygotowanie „Strasznego dworu” na Jubileusz Opery Śląskiej to wyzwanie szczególne. Dla scenografa to sporo trudu i namysłu, tym więcej, że po premierze scenicznej nastąpi także prezentacja wersji plenerowej. Reżyseruje Wiesław Ochman, światowej sławy tenor i wykonawca partii Stefana w legendarnych, historycznych nagraniach „Strasznego dworu” (m.in. wspólnie z Andrzejem Hiolskim i Leonardem Mrozem). Używając dzisiejszej frazy: Moniuszko i Ochman – dwie ikony polskiej opery. Co zobowiązuje do podwójnej uwagi. Do tego jeszcze Ochman, miłośnik malarstwa i malarz-pejzażysta, na wstępie zauważył, że wbrew istniejącej tradycji, „Strasznego dwór” nie musi być ani przesadnie „kontuszowy” ani zanadto „koturnowy”.

Wystarczy więc, symbolicznie: kontusz Miecznika w finale, oraz kontusze i żupany na portretach aktu III. Dla innych postaci, będzie to raczej stylizyka rodem z „Pana Tadeusza”, za czym Stefan i Zbigniew nie potrzebują stroju szlacheckiego, tak jak i nie nosił go młody Tadeusz. Inspiracja tego poematu dla twórców „Strasznego dworu” jest znana i widoczna: zegar z kurantem, kłótnia myśliwych, swaty Czesnikowej niczym dyplomatyka Telimeny, no i mazur w miejsce poloneza. Jest też sporo z dawnego sielsko-wiejskiego obyczaju i polskiego humoru, piękne brzmienia ludowego chóru oraz patriotyczne uniesienia młodych dziedzićców. Stąd projektowany przeze mnie koloryt i nastrój obrazów ma związek z pejzażem polskim, z porami roku i tradycją. Akcja utworu rozgrywa się pomiędzy wrześniem a grudniem.

Akt I to jakaś październikowa noc, po której towarzysze pancerni rozjeżdżają się do swoich stron – Stefan i Zbigniew, w kolorycie złotej jesieni i babiego lata powracają do rodzinnego dworku. Akt II jest już w aurze listopadowej (myśliwi) i grudniowej (wróżby) aż po kulig i Nowy Rok w finale. Tylko akt III i „ten stary zegar od stu lat...” utopiony w mrokach i legendach ciemnego dworu, jest jakby poza czasem. To nasza historia, tak jak i dziś, pełna diabelskich tajemnic, upomina się o swoją pamięć. I tu właśnie, na dawnych portretach, pojawia się kontuszowa szlachta, koronkowe damy i generałowie w perukach. Jest to przecież dobrze znany polski dwór i polski zaścianek, w którym mimo wszystko wojna kontuszów i wąsów z perukami i frakami nie musi oznaczać podziału na „dwie Polski” – wystarczy wspomnieć Konstytucję Trzeciego Maja i Konfederatów Barskich. O historii przypomina też malowana kurtyna, z Polonią, Silesią i Lithuanią, jako rodzaj scenograficznej uwertury.

Mówi Jarosław Światała, choreograf

Praca nad jubileuszowym „Strasznym dworem” to wyróżnienie i wielka radość. Tym bardziej, że z bytom-

skim teatrem jestem związany od wielu, wielu lat. Taki jubileusz się już nigdy nie powtórzy, a każdy twórca chciałby wziąć udział w wyjątkowym przedsięwzięciu, tym bardziej, że reżyseruje sam Wiesław Ochman.

W „Strasznym dworze” najważniejszą dla choreografa jest oczywiście scena z mazurem. Uważam, że nie może być inaczej, więc będę wierny tradycji. Mazur jest jeden i nikt nie ma prawa go przerabiać. To nasz taniec narodowy, polski, wspaniały. Jeżeli ktoś ma zakusy by zmieniać tę polskość, to ja jestem temu przeciwny. Oczywiście każdy choreograf ma pewną dowolność, ale uważam że należy uszanować bliskie nam korzenie naszej kultury. Będzie więc po naszymu, po szlachecku.

Mówi Anna Tarnowska, kierownik chóru

Każda premiera spektaklu, do którego przygotowaliśmy zespół chóru w Operze Śląskiej miała dla mnie ogromne znaczenie. Tegoroczny Jubileusz sprawia, że dochodzi tu czynnik emocjonalny ze względu na szczególną rangę i uroczystą oprawę, jaka będzie towarzyszyła tej realizacji premierowej.

„Strasznego dwór” jest od wielu lat w stałym repertuarze naszego teatru. Zdecydowana większość chórzystów zna bardzo dobrze swoją partię, zarówno w warstwie muzycznej jak i tekstowej. Jednak przez wieloletnie wykonania tego samego dzieła mógł wkraść się element rutyny. Mogły zaistnieć pewne, nie zawsze prawidłowe przyzwyczajenia wykonawcze. Wyzwaniem jest zatem znalezienie innego, świeżego spojrzenia na dobrze już znaną muzykę i tekst. Trzeba wyluskać wszystkie detale wykonawcze: dykcyjne, dynamiczne, agogiczne. Sam zespół musi w tym premierowym wykonaniu pokonać rutynę i dawne przyzwyczajenia. Niewątpliwie pomocne będą tu: nowy rytmiczny ruch sceniczny i elementy taneczne, również w zespole chóru, wprowadzone przez reżysera – mistrza Wiesława Ochmana.

STANISŁAW MONIUSZKO
OPERA W 4 AKTACH

Strasznego Dworu

WSTĘP WOLNY

14 czerwca / godz. 19.00 /
PARK IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W KATOWICACH

inscenizacja i reżyseria: **Wiesław OCHMAN** / kierownictwo muzyczne: **Tadeusz SERAFIN**
scenografia i kostiumy: **Jan POLEWKA** / choreografia: **Jarosław ŚWIATAŁA** / kierownictwo chóru: **Anna TARNOWSKA**



PROGRAM
REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Regionalny Program Operacyjny Województwa Śląskiego – realna odpowiedź na realne potrzeby

Opera Śląska w plenerze – promocja kulturalna regionu poprzez wystawienie spektaklu „Strasznego Dworu” w Parku im. T. Kościuszki w Katowicach.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013.

POCZET DYREKTORÓW OPERY ŚLĄSKIEJ



Adam Didur

Dyrektor w latach 1945-46

Założyciel od podstaw i pierwszy dyrektor Opery Śląskiej. Jego przybycie do Katowic stało się początkiem podjęcia energicznych działań, które wkrótce doprowadziły do premiery „Halki” pod jego kierownictwem artystycznym.



Stefan Belina-Skupiewski

Dyrektor i kierownik artystyczny w latach 1946-53

W okresie kariery artystycznej – człowiek w Europie. Znakomity pedagog i odkrywca wielu talentów. W pierwszych latach jego kadencji Opera Śląska zyskała opinię najświetniejszej sceny operowej w kraju.



Włodzimierz Ormicki

Kierownik artystyczny w latach 1953-63

Znakomity dyrygent z międzynarodowym obyciem, ceniony pianista i pedagog, wytrawny znawca sztuki operowej. Szczególną uwagę darzył opery W. A. Mozarta.



Włodzimierz Stahl

Dyrektor naczelny w latach 1953-70

Przed wojną polonista w szkolnictwie na Śląsku, po wojnie – kierownik Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy. Miał znaczne zasługi w rozwoju życia kulturalnego na Śląsku po roku 1945, szczególnie w organizacyjnym umocnieniu Opery Śląskiej.



Napoleon Siess

Kierownik artystyczny w latach 1963-66

Dyrektor naczelny i artystyczny w latach 1971-86

Utalentowany dyrygent, wcześniej związany z Filharmonią Śląską. Podczas swojej pierwszej kadencji był najmłodszym kierownikiem artystycznym instytucji muzycznej w Polsce. Druga kadencja – czas od objęcia w sytuacji krytycznej kierownictwa Opery Śląskiej 1 marca 1971 r., do dnia jego nagłej śmierci 26 listopada 1986 r. Pod jego batutą weszło w tych latach do repertuaru 39 tytułów oper i baletów. Opinia krytyki zawsze była zgodna: jeden z najznakomitszych polskich kapelmistrzów sceny operowej.



Karol Stryja

Konsultant artystyczny w latach 1966-67

Wybitny dyrygent, długoletni dyrektor Filharmonii Śląskiej. Najważniejszymi pozycjami jego sezonu były premiery „Turandot” G. Pucciniego i balet „Fontanna Bachczysaraju”.



Bolesław Jankowski

Dyrektor artystyczny, a następnie naczelny w latach 1967-1971

Baryton, wcześniej przebywający na kontraktach zagranicznych w Szwajcarii i RFN. W okresie swojej dyrekcji wprowadził na scenę szereg pozycji jako reżyser. Szczególną uwagę zyskała polska prapremiera „Falstaffa” Verdiego.



Jerzy Salwarowski

Dyrektor naczelny i artystyczny w latach 1986-88

Ceniony symfonik. Przed objęciem stanowiska po śmierci dyr. Siessa – dyrygent i zastępca kierownika artystycznego Filharmonii Śląskiej i WOSPRIiTV. Ważniejsze realizacje: „Madama Butterfly” i „Il Maestro finito”.



Tadeusz Serafin

Dyrektor naczelni i artystyczny od roku 1988

Po zakończeniu pracy przez Jerzego Salwarowskiego, do czasu powołania nowego dyrektora, kierownictwo Opery Śląskiej powierzono dyrygentowi Tadeuszowi Serafinowi, który przejął je oficjalnie z dniem 1 stycznia 1989 roku, w wyniku konkursu.

DNI NARODZIN OPERY ŚLĄSKIEJ

TADEUSZ KIJONKA

Gdyby rozpocząć ten szkic o niezwykłych dniach stworzenia Opery Śląskiej zdaniem sprowadzonym do formuły mitu jej Genesis – rzecz można narodzin z czystego, bezprzykładnego wręcz porywu, należałoby napisać: na początku była idea wcielona w postać Adama Didura, który przybył, stworzył i pozostał... na zawsze pozostał, bo to miejsce okazało się potem być mu wyznaczone przez los, aby tu, właśnie na Śląsku tej światowej sławy artysta, zaliczony do największych z największych stworzył w sędziwych już latach dzieło swego życia i spoczął na katowickim cmentarzu. Symbolicznego znaczenia nabrały też ostatnie słowa Adama Didura – zapamiętane i odczytywane jak przesłanie artystycznego testamentu a wypowiedziane 7 stycznia 1946 roku podczas zajęć w katowickim konserwatorium: śpiewajcie dalej, nie przerywajcie...

Dwie historyczne daty, które rozdziela niewiele ponad pół roku – lecz jakiej miary, niewiarygodne wręcz dokonania. A do tego jeszcze w takich warunkach, bo trzeba pamiętać o wszystkich okolicznościach miejsca i czasu, gdy kończy się wojna w doszczętnie wyniszczonym kraju. To co nastąpiło od pamiętnej premiery „Halki” na katowickiej scenie 14 czerwca 1945 roku, która okazała się być pierwszym spektaklem operowym zrealizowanym w Polsce po wojnie – a tą przejmującą sceną gdy Adam Didura obsunął się nagle na klawiaturę fortepianu i sterane serce zamarło, to czas tak wyjątkowych osiągnięć zarówno artystycznych i organizacyjnych, że nie znajduje przykładu. I tak tragizm tej nagłej śmierci, której nie zapowiadało, położył się ciężarem wielkiej żałoby na tych wspaniałych dniach narodzin i rozwoju Opery Śląskiej pod wodzą jej kreatora Adama Didura.

Od 14 czerwca 1945 roku do 7 stycznia roku następnego upłynęło ledwie 207 dni, pod każdym względem wyjątkowych dni, kiedy to śmiałe inicjatywy i spełnione czyny wyprzedzały z reguły urzędowe pieczęcie wymuszając uznanie artystycznych faktów dokonanych. Także i dlatego tak niewiele świadectw materialnych ostało się z tamtych legendarnych „Didurowskich dni tworenia”. Ba, nie ma właściwie oficjalnych dokumentów o powołaniu nowego teatru operowego, choć ten po katowickiej premierze „Halki” rozpoczął z miejsca regularną działalność i to nawet w objęzdzie. Z tego okresu można jedynie przywołać zachowany „Projekt budżetu miesięcznego Państwowej Opery w Katowicach” (wstępna nazwa) z dnia 28 kwietnia 1945 opatrzonego trzema podpisami Adama Didura. Był to w ówczesnych okolicznościach dowód podjętych działań, co nie musiało oznaczać realizacji ambitnego celu, bo w istocie na razie chodziło



Historyczny afisz historycznego spektaklu „Halki” na katowickiej scenie 14 czerwca 1945 roku. Tym premierowym przedstawieniem operowym w powojennej Polsce przygotowanym pod kierownictwem artystycznym Adama Didura powstająca Opera Śląska rozpoczęła swoją działalność (zwróćmy uwagę na pisownię – Hijolski to oczywiście Andrzej Hiolski).

o wystawienie „Halki” i to w warunkach tymczasowości, więc mogło być różnie. Świadczy o tym chociażby ten znamieny fakt, że dopiero 14 czerwca 1945 roku – a więc w dniu premiery dzieła Moniuszki, Adam Didura dysponował wiążącym kontraktem. Oficjalną nominację na stanowisko dyrektora otrzymał jednak pięć miesięcy później: 7 listopada!... Także czołowi soliści zatrudnieni zostali z datą 14 czerwca: kreująca partię tytułową Wiktoria Calma, tenor Lesław Finze (pierwszy Jontek), Andrzej Hiolski (Janusz), Henryk Paciejewski (Stolnik), a także reżyser spektaklu Adam Dobosz. Ale już wykonująca także partię tytułową w drugim spektaklu Jadwiga Lachetówna podpisała kontrakt z datą 1 grudnia 1945 roku, podobnie Olga Szamborowska (Zofia w „Halce”). Wielu artystów czynnych w powstającym teatrze od pierwszych dni zostanie zatrudnionych w formie wiążącej w roku następnym, zaś na razie otrzymuje skromne zasiłki gdy tylko znajdą się środki, względnie deputaty w naturze, głównie w podstawowych środkach spożywczych.

W Katowicach opery nie będzie!

Ten stan permanentnej improwizacji organizacyjnej wynikający z braku stabilnych źródeł utrzymania powstającego teatru wyjaśnia dlaczego tak mało urzędowych świadectw z tego okresu dokumentuje fascynujący czas tworzenia od podstaw przyszłego teatru i to jeszcze bez oficjalnej wiążącej nazwy. Głównym źródłem informacji są publikacje prasowe, które dotyczą bieżącej działalności scenicznej teatru, który formuje się, rozwija i umacnia pomimo niewiarygodnych trudności.

Przecież do momentu objęcia gmachu teatru miejskiego w Bytomiu była to opera właściwie bezdomna, kątem usadowiona w Teatrze Śląskim, gdzie trwała już normalna działalność dobrze zorganizowanego, wcale mocnego zespołu pod dyrekcją Karola Adwentowicza i Wilama Horzycy. Niedługo zaś po dotarciu z końcem sierpnia 160-osobowego Polskiego Teatru Dramatycznego do Katowic, kierowanego przez Bronisława Dąbrowskiego a repatriowanego ze Lwowa, Teatr im. St. Wyspiańskiego dysponować będzie największym zespołem aktorskim w swojej historii.

Do powstania Opery Śląskiej mogło wówczas mimo wszystko nie dojść, tak jak nie powiódł się zamiar utworzenia Śląskiego Teatru Muzycznego w Katowicach, choć został formalnie powołany decyzją władz wojewódzkich i to już w pierwszych dniach lutego 1945 roku, a więc niedługo po oswojeniu Katowic. Sprzeciw zgłaszało od początku Ministerstwo Kultury i Sztuki uznając, że w Polsce powstanie jedna jedyna opera – ta odradzająca się w Poznaniu, gdzie z miejsca możliwy był ruch, bo to i gmach i kadry oraz wszystkie niezbędne warunki. Tam i na razie nigdzie więcej wobec zniszczonej Warszawy...

O tym, że stało się mimo wszystko inaczej – zdecydował niepowtarzalny klimat pierwszej wiosny jakże sprzyjający na Śląsku inicjatywom kulturalnym. Przede wszystkim jednak pozyskanie dla tej idei przebywającego wówczas w Krakowie Adama Didura. Już po premierze „Halki” napisał krytyk i kompozytor, Ryszard Bukowski w „Dzienniku Zachodnim” (nr 120, z 16 czerwca 1945 r.):

„Skromna rozmowa, prowadzona względnie niedawno w małym kółku artystycznym luźno rzucony projekt... i oto w kilka zaledwie tygodni rozsunęła się przed nami kurtyna (...). Didur wskrzesił polską operę, podejmując dzieło bardzo ciężkie, w którym odniósł jednak zwycięstwo. Didur zmontował zespół, ściągając ludzi dosłownie ze wszystkich zakątków Polski. Dumni jesteśmy, że na Ziemi Śląskiej, właśnie na niej zrodził się i rozpoczął swoją pracę pionierską jeden z nestorów i zarazem mistrzów naszej sceny operowej Adam Didur.”

Stało się więc tak, że najpierw zaistniała wielka sztuka – a potem artystycznym faktem dokonany nadano instytucjonalną strukturę. Po pierwszej premierze i następnej, już po regularnych spektaklach, czyli stałej działalności realnie istniejącej odąd opery i to z coraz bardziej błyszczącą konstalacją gwiazd oraz pełną rozruchu pracą rozrastających się zespołów.

W drodze do celu

Fenomen narodzin Opery Śląskiej określają trzy zjawiska: pierwszy teatr operowy powołany do życia w powojennej Polsce – powołany wymową faktów dokonanych a nie w wyniku formalnych decyzji opatrzonej urzędowymi pieczęciami ministerialnymi – powstaje akurat nie w tradycyjnym ośrodku, stanowiąc kontynuację działalności przerywaną wybuchem wojny, lecz w miejscu całkowicie nowym i to dosłownie od zera. A przecież ten zaimprovizowany na scenie katowickiej w dniu 14 czerwca 1945 roku premierą historycznej „Halki” teatr, przypominający raczej „pospolite ruszenie operowe”, przeradza się z miejsca z działalność regularną i stałą. Toteż niebawem, bo już wczesną jesienią, można mówić o powołaniu wcale stabilnego zespołu – rzecz również w tych warunkach nie do pojęcia... dziś nie do pojęcia, gdy każda nowa inicjatywa z największymi trudami przebija się przez biurokratyczne zapory. Było to jednak możliwe wówczas – na Śląsku tylko wówczas! – w tamtych niepowtarzalnych warunkach 1945 roku, bo już nigdy potem.

Pierwsza powojenna wiosna okazała się czasem ujawnienia rozległych aspiracji kulturalnych Śląska, który stał się krótkotrwałą mekką dla powojennych rozbitek. Muzycy, aktorzy i śpiewacy, twórcy i artyści, różnymi drogami podążają na Śląsk, a przede wszystkim do Katowic, które przeżywają swoje wielkie dni. Rozkwitają z miejsca muzyka i teatr: muzyka, bowiem już w marcu daje swoje pierwsze koncerty stworzona przez Witolda Rowickiego orkiestra radiowa, a potem niemal jednocześnie powstaje Filharmonia Śląska. Rusza również z wielką energią katowicki teatr, który już 2 kwietnia dał swoją pierwszą premierę – prezentując „Zemstę” Fredry. Z miejsca ożyła prasa – i to od razu całą paletą dzienników. Pojawiają się także dwa periodyki kulturalne – „Odra” i „Kuźnica”; rozpoczyna też działalność szereg ruchliwych wydawnictw. Już w lutym odradza się Instytut Śląski oraz powołane jeszcze w 1934 roku katowickie konserwatorium. Rozpoczyna działalność Państwowa Szkoła Sztuk Pięknych (ASP), a także Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych. Podejmowane są energiczne próby utworzenia Uniwersytetu. A dodajmy jeszcze szkoły muzyczne, placówki muzealne, ośrodki kultury...

Trzeba o tym pamiętać, bo zamysł powołania teatru operowego nie narodził się w społecznej próżni, lecz był wynikiem ujawnienia rozległych aspiracji kulturalnych Katowic – dynamicznej stolicy scalonego Górnego Śląska – które miały ambicje stanowić nie tylko centrum wielkoprzemysłowego regionu ciężkiej pracy, lecz zyskać rangę znaczącego ośrodka kulturalnego

i naukowego kraju na miarę pozycji gospodarczej. To się niestety nie okaże możliwe wbrew nadziejom i znakomitej sytuacji kadrowej tego przejściowego okresu, gdy w Katowicach znajduje życiową przystań wielu luminarzy kultury i sztuki.

Lecz droga do powołania opery nie była wcale łatwa, jako że opór władz centralnych stanowczo wykluczał taką możliwość. Toteż, pomimo energicznych wysiłków inicjatorów tego ambitnego zamysłu oraz poparcia władz wojewódzkich, do stworzenia Śląskiego Teatru Muzycznego ostatecznie nie doszło. Zorganizowany już w początkach lutego pod kierownictwem Walentego Ślińskiego i Stefana Gardy teatr pod taką nazwą, choć z miejsca rozpoczął wcale rozległą działalność estradową skupiając grono utalentowanych solistów (wśród nich Natalia Stokowacka, przyszła primadonna Opery Śląskiej) a także grupę tancerzy, choć dysponował już nawet 24. osobowym chórem, nie mógł rozwinąć planowanej działalności. Ambitna próba doprowadzenia do wystawienia „Halki” – w nawiązaniu do działającej w ramach Teatru Polskiego w Katowicach w latach 1922-1931 sceny operowej, która rozpoczęła start właśnie premierą arcydzieła Moniuszki – została zablokowana z miejsca przez ministerstwo kultury. I oto gdy Śląski Teatr Muzyczny okazał się być wizją bez szans na urzeczywistnienie pojawił się pomysł, aby zwrócić się z propozycją wystawienia „Halki” do przebywającego w Krakowie Adama Didura, no a potem...

Nie mogło być lepszej kandydatury, bo też nie było w Polsce większego autorytetu w świecie opery niż ten otoczony legendą wspaniałej kariery światowej, wybitny artysta. Didur, który po powstaniu warszawskim dotarł jesienią do Krakowa wnet skupił wokół siebie grono młodych śpiewaków, w większości własnych wychowanków.

Kto pierwszy wpadł na myśl, by złożyć ofertę właśnie Adamowi Didurowi – tego nie udało się potem ustalić. Być może iż zaprzyjaźniony z nim wybitny kompozytor, Ludomir Różycki, który w Katowicach niedawno osiadł i objął zajęcia w konserwatorium.

Adam Didur. To było to nazwisko – największe, ale i jedyne, by mogło stać się to, co wydawało się absolutnie niemożliwe wobec oporu władz centralnych. A jest już połowa kwietnia 1945 roku.

Przed podniesieniem kurtyny

Była połowa kwietnia i jeszcze trwała wojna. Jeden z najbliższych współpracowników Adama Didura, Tadeusz Bursztynowicz (także jego uczeń – dysponował pięknym tenorem, zaś wkrótce okazał się wśmienionym organizatorem) zapisał, że gdy tylko dotarła do przebywającego w Krakowie wiadomość, że istnieje szansa stworzenia w Katowicach placówki operowej oraz objęcia stanowiska profesora w już działającym konserwatorium, sprawa ruszyła z miejsca. Didur, który zachował w dobrej pamięci Katowice z kilkakrotnych występów przed wojną („...”) zdecydował się natychmiast tam wyruszyć. Trudności z wyjazdem nie miał żadnych. Całe swoje mienie zabrał w jeden tobołek i korzystając z uprzejmości udających się na front żołnierzy wyjechał



Wiktoria Calma i Lesław Finze – Halka i Jontek w spektaklu premierowym inaugurującym działalność nowej sceny operowej. Także w następnej premierze „Halki” w roku 1947 co obdarzeni wspaniałymi głosami uczniowie Adama Didura tworzą wybitne kreacje aktorskie i wokalne.

foto: Archiwum Opery Śląskiej

z nimi do Katowic. (...) a jego marsowa, spokojna twarz promieniała radością.” Zapamiętajmy tę chwilę, gdy zajmuje miejsce w wojskowym samochodzie transportowym. To wiele mówi kim był z natury ten ponad 70. letni już wówczas artysta, którego można było spotkać podczas gaszenia pożaru w powstańczej Warszawie, a płonąca stolice opuścił jako jeden z ostatnich. Tadeusz Bursztynowicz opisał także scenę gdy dotarł do Mistrza na szóstym piętrze w kamienicy przy Koszykowej, który najspokojniej „(...) kręcił mąkę z owsa na malutkim młynku do kawy; piekł placki. „Latające krowy” i bomby nie wyprowadzały go z równowagi.” Bo też mylili się „(...) ten kto mierzyłby siły Adama Didura według wieku. Łączył on w sobie energię młodzieńca, jasność umysłu i szybkość decyzji wieku dojrzałego z bogatym doświadczeniem starości. Te walory przy jego ujmującym sposobie obcowania z ludźmi zjednały mu na nowym terenie wielu przyjaciół i utorowały drogę do wytkniętego celu.”

W Katowicach zatrzymuje w się mieszkaniu Ludomira Różyckiego przy ulicy Sobieskiego 24, uzgadnia gdzie trzeba i co trzeba, wraca do Krakowa i znów wyprawia się do Katowic – teraz już z Calmą i Bursztynowiczem. Wkrótce otrzymuje do dyspozycji rozległe 6. pokojowe mieszkanie w centrum przy ulicy Mielęckiego 10, które spełni rolę sztabu powstającej opery a także wspólnej kwatery artystów, gdy przeniosą się z Krakowa do Katowic. Będą tu mieszkali z Mistrzem – Calma, Lachetówna i Bursztynowicz, Hiolski, Finze i córka Didura, mezzosopranistka Olga. Tu odbywają się narady i próby, nocują na siennikach przyjezdni goście, do wspólnych posiłków zasiada i 20 osób. – Zacytujmy jeszcze raz Bursztynowicza: „Adam Didur, wódz tego małego obozu ogarniętego entuzjazmem twórczej pracy, działa z niezwykłą energią. Jest wszędzie”. Musi bowiem jako szef artystycz-

ny czuć nad zestrojeniem w całość tego skomplikowanego przedsięwzięcia jakim jest przygotowanie premiery w tych prowizorycznych warunkach przez zespoły, które się dopiero tworzą i zrastają. A jednocześnie jako dyrektor – choć bez oficjalnej nominacji – odpowiada za całość prac organizacyjnych przyszłego teatru, jeszcze bez administracji, służb finansowych i technicznych. To zaś wiąże się z niezliczonymi spotkaniami i zabiegami by uzyskać zgodę na przedstawione propozycje, a przede wszystkim niezbędne środki, a te nawet przy pełnym zrozumieniu i poparciu mogą być wydzielone skąpo. To prawda – życzliwość ówczesnego wojewody gen. Aleksandra Zawadzkiego i wicewojewody Jerzego Ziętka jest wówczas niezawodna, ale wymaga to jednak licznych zabiegów, składania pism oraz spotkań i rozmów. A czas nagli i wyznaczona data premiery zbliża się nieuchronnie. Didur, który odpowiada osobiście za wszystko, no bo i kogo ma wówczas do artystycznej, organizacyjnej i administracyjnej pomocy, nie licząc niespożytego Tadeusza Bursztynowicza, przeżywa te dni w stanie najwyższego napięcia. W takich okolicznościach i warunkach jeszcze nikt nie realizował premiery: no bo zauważmy – na okazjonalnie udostępnionej scenie w teatrze, który na pozór jest, choć jeszcze się nie uformował, bez własnych zespołów.

Przystępując do realizacji tego niewiarygodnego przedsięwzięcia Adam Didur ma wizję przyszłego teatru, którą przedstawił jeszcze w marcu w krakowskim „Dzienniku Polskim” – wizję wędrującego po kraju „zespołu opery narodowej”. Stwierdził, że: „Nadeszła już chwila, gdy i o operze należy pomyśleć jako ważnej dziedzinie sztuki narodowej (...). Organizacja opery nie może trwać długo – poszczególni artyści organizują swój byt na własną rękę, rozjeżdżają się i tracimy przez to jedyną sposobność zorganizowania znakomitego zespołu opery narodowej”. Z operą zamierzał związać „reprezentacyjnie postawiony balet (...) aby krzawić kulturę i zainteresowanie sztuką po wszystkich miastach Polski”. W kolejnym wywiadzie z 11 maja w „Trybunie Robotniczej” Didur oznajmia, że: „Pragnie postawić „Halke” od razu na najwyższym poziomie, myśli też o tym, aby każdy mógł znaleźć się w teatrze na pierwszej powołanej do życia po latach niewoli operze.”

Podjęcie się tego zadania przez Adama Didura, a właściwie już samo związanie się Adama Didura z Katowicami wywołało ogromne zainteresowanie sprawą powołania w stolicy Śląska teatru operowego, że przytoczę tytuł artykułu prof. Mieczysława Kosewskiego w „Dzienniku Zachodnim” z 26 kwietnia: „O polską operę w Katowicach”. Zadanie przedstawione od początku jasno – realizacja „Halki” jako akt artystyczny, ale i etap pierwszy w zorganizowaniu samodzielnego teatru operowego. Taka społeczna atmosfera towarzyszyła pasjonującemu aktowi mierzenia sił na zamiary, z wiarą, że cel zostanie osiągnięty – skutecznie i w terminie.

Historyczna premiera

To co działo się w tych kilku tygodniach poprzedzających wejście „Halki” na scenę, a szczególnie już w ostatnich dniach przypominało sytuację z zapalonym lontem. Był termin, więc już nie mogło być odwrotu. Przygotowania do premiery nabrały niezwykle przyspieszenia a jednocześnie nacechowane były improwizacją. Próby odbywały się w różnych miejscach: część solistów przebywała jeszcze w Krakowie i czuwał nad nimi przysły reżyser Opery Śląskiej, Bolesław Fotygo-Folański. Kierowany przez Elżbietę Jefimcową (ongis solistkę Opery w Odessie) chór Śląskiego Teatru Muzycznego,



Wspaniali, podziwiani od pierwszych dni: Wiktoria Calma i Andrzej Hiolski – Halka i Janusz w spektaklu premierowym. Wkrótce stworzą wielkie kreacje w „Tosce” G. Pucciniego (premiera na katowickiej scenie już 15 września).

odbywał próby w teatrze oraz w studium tańca W. Śliwskiego przy ul. Warszawskiej. Oddzielnie pracowała także orkiestra Związku Zawodowego Muzyków (w przeszłości Filharmonii Śląskiej) pod dyrekcją Zbigniewa Dymka. Końcowe próby solistów odbywały się także w mieszkaniu Didura przy ul. Mielęckiego 10. Dekoracje pod nadzorem Eustachego Janickiego zestrojono z tego co się dało wybrać z teatralnych magazynów oraz z niszczonego na wolnym powietrzu składu poniemieckich dekoracji. Kostiumy dobrano również z wielu miejsc - chór wykorzystał w części zasoby miejscowe; głównie jednak kostiumy skompletowano z magazynów krakowskiej firmy Pilarskich (kontusze, żupany, gunie, serdaki) Tańce natomiast przygotował baletmistrz Jan Fabian głównie w oparciu o zespół Śląskiego Teatru Muzycznego. Tak nastał czerwiec i czas końcowych prób.

Realizacja tak skomplikowanego dzieła była w tych warunkach możliwa dzięki autorytetowi Didura i doświadczonym realizatorom. Reżyseria została powierzona Adamowi Doboszowi, świetnemu tenorowi (debiutował we Lwowie w partii Jontka w 1909; jego repertuar obejmował ponad 100 partii), od 1914 związanemu z Operą Warszawską, sprawdzonemu także w roli reży-

sera operowego. Natomiast kierownictwo muzyczne objął wybitny muzyk Zbigniew Dymek; ongiś asystent Artura Toscaniniego w La Scali, później m.in. dyrygent Opery Poznańskiej, profesor konserwatorium w Krakowie i Katowicach, współtwórca Filharmonii Śląskiej i jej pierwszy dyrygent. Ten skład realizatorów został zestawiony bezbłędnie i skutecznie, skoro 12 czerwca „Trybuna Robotnicza” mogła zapowiedzieć powrót na polską scenę po blisko 6-ciu latach okupacji nieśmiertelnego polskiego arcydzieła St. Moniuszki. Także „Dziennik Zachodni” w artykule „Przed premierą »Halki«”, z satysfakcją obwieszczał, że: „Garstka pionierów z prof. Didurem na czele, w cichej i mozolnej pracy przygotowała arcydzieło Stanisława Moniuszki.”

W spektaklu premierowym wystąpili: Wiktoria Calma - w partii tytułowej, Olga Szamborowska - Zofia; Jontka kreował czołowy polski tenor tych lat - Lesław Frnze, Janusza - Adam Kopciuszewski, baryton przez wiele lat związany ze sceną operową Teatru Polskiego w Katowicach przed wojną (zapowiedziany Andrzej Hiolski zachorował), Stolnikiem był Henryk Paciejewski; reżyser Adam Dobosz wystąpił w podwójnej roli Szlachcica i Górala, natomiast sam Adam Didur



fot. Archiwum

Pamiątkowe zdjęcie z historycznej premiery. W centralnym miejscu sceny Adam Didur w kostiumie Dziemby. Występ w nagłym zastępstwie – ostatni w życiu wielkiego śpiewaka.

- w nagłym zastępstwie pojawił się w roli Dziemby ... po raz ostatni na scenie.

Premiera „Halki” w dniu 14 czerwca 1945 miała rangę wydarzenia historycznego i już wówczas byli tego świadomi twórcy spektaklu, jego wykonawcy a także publiczność zgromadzona tłumnie w katowickim teatrze. Pisał po latach Józef M. Michalowski: „Pamiętam, że Teatr im. Wyspiańskiego wypełniony był (...) aż po najwyższe rzędy II balkonu (...). Wzruszeniu poddała się cała widownia. Słyszałem dookoła tłumiony szloch, widziałem ukradkiem ścierane łzy spływające po policzkach...”

Już 17 czerwca (nr 112) „Trybuna Robotnicza” piórem prof. Ludomira Różyckiego (w podtytule: „Pierwsze przedstawienie operowe w wyzwolonej Polsce”) niezwykle wysoko ocenił spektakl. Pisał wybitny kompozytor i znawca teatru operowego: „... obsada i wykonanie opery było dla nas niespodzianką. Któż mógł przypuszczać, że w tak krótkim czasie po trzech próbach orkiestrowych uda się zmontować tak piękne przedstawienie.”

Pierwsza „Halka” powojenna była i skromna i wspaiała. Skromna, bo wystrój sceny i kostiumy zostały zestawione w zaimprovizowanych warunkach, za to jakie głosy – młode głosy!

207 didurowskich dni

Tyle upłynęło dni od dnia historycznej premiery „Halki” do dnia śmierci Adama Didura 7 stycznia 1946 roku. Jeszcze w czerwcu zaprezentował „Halkę” na katowickiej scenie 8 razy, w lipcu – dziesięciokrotnie, wyprawiając się z tym spektaklem także poza Katowice. W sierpniu pięciokrotnie obejrzał „Halkę” Kraków, choć każda wyprawa na inną scenę stanowiła trudny dziś do wyobrażenia wyczyn organizacyjny i artystyczny. W takich warunkach nieustającej prowizorki już w połowie września dochodzi na katowickiej scenie do następnej premiery: „Tosci” z Calmą w partii tytułowej, Hiolskim w roli Scarpia (ma wówczas ledwo 23 lata!) i Lesławem Finze (Cavaradossi). Przedstawienie reżyserował Adam Dobosz, dekoracje zaprojektował znany później scenograf Jan Kosiński, zaś kierownictwo muzyczne sprawował doświadczony dyrygent Jerzy Sillich, który stanął już przed

własną, zorganizowaną od podstaw orkiestrą. Także „Tosce” niebawem zaprezentowano w Krakowie.

Na historycznym afiszu „Halki” znanym z wielokrotnych reprodukcji nie pojawia się jeszcze późniejsza nazwa teatru – Opera Śląska, choć właśnie taka przyjęła się z miejsca w potocznym użyciu. Spektakl firmuje jeszcze Teatr im. St. Wyspiańskiego. Ten skromny afisz, który się niestety nie zachował, pełnił odtąd rolę swoistej metryki narodzin przyszłej Opery Śląskiej. W tym czasie kwestią najważniejszą by teatr operowy mógł normalnie funkcjonować i rozwijać się staje się własna siedziba, skoro niemożliwe okazało się dalsze dzielenie budynku z Teatrem Śląskim. I tak wybór pada na Bytom, gdzie czekał na przejęcie neoklasyczny gmach teatru miejskiego zbudowany na przełomie wieku; co prawda wyszabrowany i zdewastowany, skoro przez kilka miesięcy kwaterowali tu żołnierze radzieccy. I właśnie tu znajdzie swoją własną siedzibę Opera Adama Didura – że posłużymy się taką nazwą akcentującą jego wyjątkowe zasługi w rychłym doprowadzeniu do pozyskania na stałe gmachu teatru.

Gdy dokonywano niezbędnych prac, by mógł zostać doprowadzony do stanu używalności (brak było nawet kurtyny, którą z kolei zainstalowano wcześniej w Teatrze Śląskim), ma miejsce niezwykle wagi wydarzenie: oto na Śląsk dociera po wielu dniach podróży z nieustającymi postojami znaczna część zespołów repatriowanej Opery Lwowskiej. I pomyśleć, kto powita na Śląsku artystów – wygnańców i ludzi teatru znad Pełtwi? ... I kto spowoduje, że transport nie ruszy dalej, hen gdzieś, lecz znajdzie swój punkt docelowy w Bytomiu? I ta zasługa przypadnie tak silnie związanemu z Lwowem i lwowskim konserwatorium Adamowi Didurowi. W krótkim czasie ma miejsce zasadnicze wzmocnienie kadrowe, skoro oprócz sporej grupy artystów znajdują tu życiową przystań także pracownicy techniczni reprezentujący wszystkie zawody. I tak nagle podwaja się orkiestra i chór, wypełniają się świetnymi rzemieślnikami warsztaty, wzmacnia poważnie zespół solistów. Przez pewien czas ten tłum bezdomnych wygnańców ze Lwowa wypełni wszystkie pomieszczenia gmachu teatru, więc trzeba pilnie to koczowisko rozprościć po Bytomiu, by

teatr mógł ruszyć i rozpocząć działalność. A jak wyglądało wtedy życie tych ludzi przypomina zdjęcie z dymiącym kotłem i paleniskiem na teatralnym podwórzu.

I wreszcie ten oczekiwany spektakl „Halki”, 29 listopada, inauguruje działalność na własnej scenie. A już 9 grudnia pierwsza bytomska, od razu podwójna premiera – „Rycerskości wieśniaczej” i „Pajaców” w wybornej obsadzie, poświadczająca fakt wielkiej wagi: bo oto zaledwie pół roku po pierwszej premierze młoda placówka osiągnęła już niemal stan pełnej artystycznej i organizacyjnej stabilizacji we wszystkich zespołach i grupach pracowniczych. W tym czasie – i tak do 1 września 1949, do czasu upaństwowienia z tytułu zasług i artystycznej pozycji – Opera Śląska występuje pod oficjalną nazwą jako „Opera Katowicka – z siedzibą w Bytomiu”, co poświadczała okrągła pieczęć z godłem państwowym zamówiona przez Didura. Opera Katowicka – bo zostało mu przyrzeczone, że w latach najbliższych powstanie w Katowicach gmach Teatru Wielkiej Opery i Baletu. A jak prestiżową pozycję zdobyła już młoda Opera Śląska świadczy fakt, że 25 grudnia w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia Polskie Radio transmitowało „Halkę” – tę, która miała sceniczną premierę pół roku wcześniej na katowickiej scenie. Była to pierwsza polska opera nadana przez radio, a jej szeroki zasięg odbioru objął nie tylko kraj.

Dobiegał końca ten rok gdy niemal z niczego – bo na początku była jedynie idea – udało się stworzyć teatr operowy o imponującym potencjale twórczym. Na to zbiorowe dzieło Adam Didur miał zaledwie 207 dni. Niewiarygodne, że okazało się to możliwe: cud po cudzie. A przecież dzieła tego dokonali w istocie biedacy, bo co mieli, z czym przybyli na Śląsk ci bezdomni wojenni i powojenni wygnańcy wyposażeni jedynie w nieprzeciętne talenty i pasję tworzenia, na czele z przewodzącym im, niestrudzonym do końca entuzjastą, którego legenda trwa.

Tadeusz Kijonka

WIELCY I NAJWIĘKSI

TADEUSZ KIJONKA

ADAM DIDUR – LWÓW, ŚWIAT, ŚLĄSK

Ostatnim miastem jego życia były Katowice, gdzie osiadł wkrótce po wyzwoleniu wraz z grupą swoich utalentowanych uczniów. Ostatnim teatrem - Opera Śląska, której był założycielem, przydając jej swoim nazwiskiem splendoru w jej pierwszym pionierskim okresie. W sędziwych latach życia, ponad siedemdziesięcioletni artysta, podejmuje się z pasją i entuzjazmem niezwykle trudnego dzieła: organizacji pierwszego powstałego w powojennej Polsce teatru operowego - i to w miejscu nowym, od podstaw.

Jeden z najwybitniejszych polskich śpiewaków operowych, którego kariera przeszła do artystycznej legendy - światowej sławy bas Adam Didur urodził się 24 grudnia 1873 roku (potwierdza tę datę odnaleziony wiele lat po jego śmierci akt urodzenia). Bardzo wcześnie zwrócił na siebie uwagę swym niepospolitym głosem. Było to we Lwowie, gdzie wstąpił na uniwersytet. Ale wnet okazało się, że śpiew jest jego prawdziwym powołaniem. Osiemnastoletnim chłopcem śpiewającym w uniwersyteckim chórze zainteresował się znakomity nauczyciel śpiewu Walery Wysocki, wychowawca wielu wybitnych artystów operowych, którzy zdobyli światowy rozgłos, jak: Janina Korolewicz-Waydowa, Helena Zboińska-Ruszkowska, Salomea Kruszelnicka, Józef Mann, Maria Mokrzycka i Zygmunt Mossoczy. Największa jednak kariera czekała Adama Didura i to już wkrótce. Kiedy jego głos usłyszał lwowski meloman Jan Rasp, postanowił przeznaczyć połowę swej niewielkiej urzędniczej pensji na kształcenie Adama Didura we Włoszech. I tu Didur niedługo występuje w roli ucznia, tak szybko dojrzewa, że w sumie po dwóch latach nauki debiutuje na scenie operowej. Ma to miejsce w Rio de Janeiro. Nieco później jego nazwisko pojawia się na plakatach w Kairze, a już niedługo potem, liczący zaledwie 21 lat, śpiewak zostaje jako solista zaangażowany do słynnej La Scali. A więc kariera z miejsca międzynarodowa.

Największe sceny

Po czterech latach Adam Didur podpisuje kontrakt z warszawskim Teatrem Wielkim - na cztery sezony. Potem znowu wiąże się z La Scala. Ale gości również na wielu innych scenach operowych świata. Odnosi tryumfy w: Petersburgu, Moskwie, Londynie, Paryżu, na scenach Ameryki Południowej, a wreszcie Stanów Zjednoczonych, gdzie dociera w roku 1908. 14 lipca śpiewa partię Mefistofelesa w operze Arriga Boity w nowojorskiej Manhattan Opera. W dwa dni później na otwarcie sezonu Metropolitan partię Ramfisa w „Aidzie”. Cóż za obsada! W partii tytułowej Emma Destinn, Radamesem jest Enrico Caruso, jeden z najbliższych później przyjaciół Didura, dyryguje sam Arturo Toscanini, którego polski bas staje się ulubieńcem. Owacje. Wspaniale recenzje. A więc największa scena operowa świata także już zdobyta.

Lata te to jedna wielka podróż artystyczna, niemal nieustanne tournée po całym świecie. Ale w terminarzu jest zawsze również miejsce na Warszawę i Lwów, a w re-

pertuarze - na polskie partie basowe z oper: Moniuszki, Żeleńskiego, Nowowiejskiego. Na stałe wiąże się głównie z zespołem Metropolitan, gdzie zostaje pierwszym basem. Przez 24 lata jego nazwisko będzie figurowało w składzie artystów tej sceny - tam też odniesie swoje największe artystyczne sukcesy. W okresie tym występuje w sumie w 950 spektaklach, a jego repertuar obejmuje 54 partie - wszystkie najważniejsze śpiewane przez basów, ale i po barytonowe sięga, tak olbrzymie możliwości posiada jego głos.

26 lutego 1933 roku, koncertem w Metropolitan, żegna się Didur ze sceną. Liczy lat 59, z tego blisko 30 spędził na scenie, a właściwie na pierwszych scenach świata. Jego decyzja zamknięcia kariery - w pełni sił, u szczytu powodzenia - stanowi zaskoczenie, ale jest to postanowienie niezłomne. Odejść wielkim. Koniec



foto: Archiwum

bisów. Nie przeżywać samego siebie. Jest wreszcie czas na odwiedzany tylko w podróżach artystycznych Lwów - miasto młodości i tu osiada. Chce kształcić następców w miejscowym konserwatorium, organizować życie muzyczne przy współudziale młodych talentów, co realizuje z właściwym sobie zapałem. Otacza go powszechny szacunek. Jego autorytet jest niezwykle - być uczniem mistrza Adama Didura!... Kusi go jednak coraz bardziej Warszawa, proponująca dyrekcję Teatru Wielkiego. Stanowisko to obejmuje w lipcu 1939. Nie, już nie będzie okazji na otwarcie nowego sezonu operowego w Stolicy.

Stworzyć operę

Wojnę spędza w Warszawie. Kształci uczniów: Wiktoria Calma, Lesław Finze, Jadwiga Lachetówna, Franciszek Arno... Właśnie z nimi zjawi się wkrótce po wyzwoleniu na Śląsku, by od podstaw stworzyć tu operowy teatr. Adam Didur ma za sobą tak dramatycz-

ne przeżycia, jak tragedię powstania warszawskiego i widok trawionego pożarem Teatru Wielkiego. Teraz bezdomny, sędziwy artysta, który opuścił Warszawę z tobołkiem w rękę, po krótkim przystanku w Krakowie dociera na Śląsk, by podjąć się w Katowicach organizacji sceny operowej, bo z taką zwrócono się wtedy propozycją do 72. letniego, steranego życiem wojennego rozbitka... I Adam Didur wówczas się tego podjął, by w ciągu niewiele tygodni doprowadzić do realizacji „Halki” - premiery równoznacznej z powstaniem teatru operowego i trzonu rozrastającego się odtąd zespołu.

Mieszkanie przy ulicy Mielęckiego 10 w Katowicach. Jego mieszkanie, ale właściwie to wspólne. Tutaj również zamieszkują uczniowie, do których dołącza Andrzej Hiolski. Kto tam zresztą w tym czasie nie mieszka: 6 pokoi i wspólna kuchnia. Tam odbywają się również próby — do „Halki”, której historyczne przedstawienie, historyczne, bo pierwsze w odrodzonej Polsce, odbędzie się na scenie katowickiej już wkrótce: 14 czerwca 1945 roku. Ten spektakl przygotowany pod kierownictwem artystycznym Adama Didura, w reżyserii Adama Didura i pod batutą Zbigniewa Dymka, z legendarną Wiktoria Calmą w roli tytułowej, w niedługim czasie doczeka się prezentacji w objędzie i zostanie wnet kilkakrotnie pokazany w Krakowie.

Już w połowie września ma miejsce następna premiera - na katowicką scenę wchodzi „Tosca” w znakomitej obsadzie: w partii tytułowej - Wiktoria Calma, Lesław Finze - Cavaradossi, Andrzej Hiolski - Scarpia. Ważne to dni: w krótkim czasie rozrastają się i stabilizują poszczególne zespoły. Nazwisko Didura ma moc magiczną i wystarcza za wszystkie rekomendacje. Na Śląsk zjeżdżają nie tylko młodzi śpiewacy, muzycy i tancerze - ale także najwybitniejsi realizatorzy: dyrygenci, scenografowie i reżyserzy, związani przed wojną z Operą Warszawską i Operą Lwowską. Przełomowym momentem okazał się przyjazd licznej grupy artystów ze Lwowa, na czele z wybitną mezzesopranistką Franciszką Denis-Słoniewską. Przybyli lwowscy muzycy, tancerze i chórzycy oraz niemal w komplecie - świetni rzemieślnicy i technicy teatru, którzy zorganizują od podstaw warsztat i pracownię. Będzie to miało miejsce już w Bytomiu, gdzie Adam Didur przejął na potrzeby powstałego teatru operowego budynek teatru miejskiego - ten sam, który do dzisiaj służy Operze Śląskiej.

W Bytomiu

Uroczyste przejście budynku, uświetnione spektaklem „Halki” miało miejsce 29 listopada. Pierwsza nazwa urzędowa oficjalnie powołanej już placówki brzmiała: „Opera Katowicka z siedzibą w Bytomiu” ... i taką okrągłą pieczęć z godłem państwowym zamówił Adam Didur. Sam zresztą otrzymał oficjalną nominację na dyrektora niewiele wcześniej - 7 listopada 1945 roku; w tym czasie, z datą 15 października, był już mianowany dziekanem Wydziału Wokalnego Konserwatorium w Katowicach, gdzie rozpoczął również zajęcia w swojej klasie śpiewu.

Z BYTOMIA W ŚWIAT

Olgi Sawickiej życie z tańcem

Wielka primabalerina Olga Sawicka, która swoją karierę zaczynała w Operze Śląskiej w Bytomiu, była gościem specjalnym III Gali Baletowej. Impreza odbyła się w naszym teatrze 29 kwietnia.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Tańca zaprezentowane zostały najwspanialsze układy choreograficzne w wykonaniu artystów – tancerzy teatrów polskich i zagranicznych. Na bytomskiej scenie można było podziwiać zespoły Teatru Rozrywki w Chorzowie, Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, Gliwickiego Teatru Muzycznego, Śląskiego Teatru Tańca, Opery Na Zamku w Szczecinie, uczniów bytomskiej Szkoły Baletowej, Konserwatorium Tańca z Pragi, Opery Śląskiej oraz Szkoły Tańca John Cranko ze Stuttgartu. III Gala Baletowa współorganizowana - wzorem ubiegłych lat - z Ogólnokształcącą Szkołą Baletową im. Ludomira Różyckiego w Bytomiu, w reżyserii znakomitego choreografa Henryka Konwińskiego, z pewnością na długo pozostanie w pamięci widzów.

Wielkim wydarzeniem wieczoru była obecność Olgi Sawickiej – primabaleriny polskiego baletu, która po wielu latach powróciła na scenę bytomskiego teatru – tym razem w rozmowie ze Stefanem Drajewskim - autorem biograficznej książki o niej samej - „Życie z tańcem” (promocja wydawnictwa miała miejsce we foyer Opery).

Olga Sawicka w Operze Śląskiej w Bytomiu została zaangażowana z dniem 1 IX 1949 r. przez ówczesnego dyrektora Stefana Belinę-Skupiewskiego i zrazu dała się poznać jako tancerka niezwykła. Młodzianka absolwentka studia baletowego przy Teatrze Wielkim w Poznaniu początkowo związana z Operą Poznańską, następnie jako koryfejka, a w końcu solistka - w Operze Śląskiej debiutowała w partii Wrony w „Zielonym Kogucie” Oskara Nedbala. 2 lata później - 10 II 1951 roku - miała miejsce prapremiera „Fontanny Bachczysaraju” Borysa Asafiewa – spektaklu uznanego w powojennej historii polskiego

baletu za jedno z największych osiągnięć. Olga Sawicka z partnerującym u jej boku Bolesławem Bolewiczem, który tego wieczoru także był gościem na widowni Opery Śląskiej, wykreowała w nim niezapomnianą partię Marii - *Niezwykłą kreacją była Maria w „Fontannie Bachczysaraju” – to piękna i tragiczna rola – wspomina artystka.*

Następnie zatańczyła tytułową partię w „Złotej kaczce” Jana Adama Maklakiewicza, by w roku 1953 na zawsze opuścić gmach bytomskiego teatru i rozpocząć karierę międzynarodową.

- Była to moja pierwsza scena, na której stawiałam swe baletowe kroki – wspomina Operę Śląską niezwykła tancerka – To piękna scena... taka mała La Scala... Teatr zawsze pozostawia w człowieku niezapomniane wrażenie... Opera Śląska była wówczas sceną na najwyższym poziomie, tu swoje pierwsze kroki stawiali najwięksi artyści i był to dla mnie wielki zaszczyt, by móc tańczyć obok tak wybitnych tancererek jak Barbara Bittnerówna czy Irena Koszałkówna. Jako młoda dziewczyna miałam najdoskonalszy wzór.

Na pytanie, która z ról na Śląsku była dla niej najważniejsza nie potrafi jednak odpowiedzieć jednoznacznie – *Każdy następny balet był tym najważniejszym. Z pewnością prapremiera „Złotej Kaczki” miała dla mnie szczególne znaczenie. Na szczęście jako młoda dziewczyna byłam niezwykle odważna i dzięki temu wspinałam się coraz wyżej – śmieje się.*

Po zakończeniu współpracy z Operą Śląską do roku 1961 była solistką baletu w Operze Warszawskiej tańcząc wszystkie główne role ówczesnego repertuaru. W 1958 roku studiowała taniec klasyczny w Paryżu.



foto: Archiwum artysty

Następnie związała się z francuską grupą Étoiles de Paris i z tym zespołem podróżowała po m. in. Francji, Niemczech i Szwajcarii. W roku 1960 pojechała do Moskwy na stypendium mistrzowskie w Teatrze Bolszoi. Następnie prywatnie wyjechała do Paryża. Po dwóch latach została primabaleriną Opery Poznańskiej, gdzie występowała do 1974 roku m. in. w nowych choreografiach Conrada Drzewieckiego. Była czołową solistką w baletach „Valse nobles et sentimentales” i „La Valse”, „Błękitnej rapsodii”, „Pas de quatre”, w „Improwizacjach do Szekspira”, w „Muzyce uroczystej”, „Ognistym ptaku”. Oficjalne zakończenie jej kariery tancerki nastąpiło w roku 1974. W następnym sezonie sprawowała jeszcze funkcję kierownika baletu w poznańskim Teatrze Muzycznym, po czym wycofała się z czynnego życia artystycznego pozostając jednak w pamięci jako tancerka niezwykle utalentowana, której wspaniały portret możemy bliżej poznać dzięki biograficznej książce Stefana Drajewskiego „Życie z tańcem”.

Grażyna Konieczna

Pierwsza premiera we własnym gmachu miała miejsce już 9 grudnia 1945. Wieczór wypełniły dwa tytuły: „Rycerskość wieśniacza” i „Pajace” - przygotowane w znakomitych obsadach. Dwaj wspaniali tenorzy: Franciszek Arno jako Turridu i Lesław Finze - Canio. Dwie świetne sopranistki: Wiktoria Calma i Jadwiga Lachetówna. Na afiszu jest oczywiście uwielbiany od pierwszego dnia Andrzej Hiolski, jest Adam Kopciuszewski, występujący przed wojną na scenie operowej Teatru Polskiego w Katowicach, są Adam Dobosz i ceniony bas-baryton Opery Lwowskiej, Romuald Cyganik (jednocześnie reżyserzy obu spektakli), jest Irena Kuczyńska, jest Olga Szamborska oraz, właśnie co pozyskana, Antonina Kawicka w partii Loli, są Adam Paciejewski (Stolnik w pierwszej „Halce”) i Franciszka Denis-Słoniewska. Ta grupa artystów a także Władysław Szeptycki (tenor) oraz Piotr Barski i Stefan Dobiasz (basy) tworzą zespół solistów pionierskich miesiąca 1945 roku.

W nowy rok 1946, mający w zyciorysie ledwo 6 miesięcy teatr operowy - licząc od pierwszej pre-

miery - wchodził organizacyjnie i artystycznie uformowany, dysponując coraz lepszą własną orkiestrą zorganizowaną przez znakomitego kapelmistrza Jerzego Sillicha, świetnym chórem pod kierownictwem Zbigniewa Lipczyńskiego, wciąż rozrastającym się baletem utworzonym przez Tadeusza Burke, znakomitymi zespołami technicznymi a także grupą wybitnych realizatorów o uznanym prestiżu i dorobku.

Nie przerywajcie

Tego dnia, w poniedziałek 7 stycznia 1946 roku Adam Didur udał się wcześniej rano do katowickiego konserwatorium na zajęcia. Był pełen planów i projektów artystycznych, które pochłaniały go całkowicie. Niepokojące sygnały o poważnych niedomaganiach serca i nadciśnieniu zbywał machnięciem ręki. Opera i Uczelnia, próby i spektakle, absorbujące obowiązki do późnych godzin... I tak co dnia przez wiele miesięcy od czasu, gdy przybył do Katowic, by stworzyć operę, jak to wielokrotnie potem pisano – z niczego... No bo i na co mógł wtedy liczyć w tych czasach nie do pojęcia

ciężkich? Głównie na własną niespożytą energię – pomimo 72 lat – i na to niestrudzone serce...

Podczas prowadzenia lekcji śpiewu tego dnia nagle zasłabł. Zapamiętane zostały ostatnie słowa, które wypowiedział przed opuszczeniem klasy: „Śpiewajcie dalej, nie przerywajcie”...

Pogrzeb Adama Didura przerodził się w wielką manifestację. Na cmentarz przy ulicy Francuskiej odprawiały go tłumy: „cały kulturalny świat Katowic” – jak napisano w „Dzienniku Zachodnim”. Miejsmem trwałości pamięci i kultu Adama Didura stała się odtąd Opera Śląska. Służą temu szczególnie organizowane od roku 1979 konkursy wokalistyki jego imienia, które doczekały się 8 edycji – dwie ostatni w roku 2004 i 2008 już jako Konkurs Międzynarodowy. Imię Adama Didura nadano przed rokiem także reprezentacyjnej sali koncertowej Opery Śląskiej, odbudowanej z pietyzmem po pożarze. Każdy jubileusz Opery Śląskiej jest także uroczystą okazją do przybliżenia wielkiej postaci jej twórcy. Pamięć Adama Didura w Operze Śląskiej trwa.

Tadeusz Kijonka

Młodzi recenzenci

Romeo i Julia

Po wizycie w Operze Śląskiej uczniów z I Zespołu Ogólnoszkolących Szkół Społecznych im. Stanisława Konarskiego STO w Katowicach otrzymaliśmy wiele recenzji i opinii o spektaklu baletowym „Romeo i Julia”. W „Opera Cafe” prezentujemy jedną z nich. Wybrane teksty można też znaleźć na stronie internetowej Opery Śląskiej: www.opera-slaska.pl

Dramat Szekspira „Romeo i Julia” to najpiękniejsza historia miłosna młodych ludzi, jaką kiedykolwiek napisano. To historia ponadczasowa, uniwersalna, która dotąd oczekiwała się licznych, ciekawych interpretacji. W minionym wieku powstało wiele interesujących adaptacji, takich jak filmy Zeffirellego i Lührmana, słynny musical i film „West Side Story” czy też balet do muzyki Prokofiewa.

Dzieje młodych kochanków oraz symfonia francuskiego kompozytora Hectora Berlioz (zainspirowana utworem Szekspira) stały się natchnieniem dla realizatorów z Opery Śląskiej w Bytomiu. W roli Julii wystąpiła Aleksandra Bryl, która nie tylko pięknie i lekko tańczy, ale także wspaniale spisuje się jako aktorka. Jej bohaterka jest pełna młodzieńczego wdzięku i czaru. Scena, w której umiera jest niezwykle realistyczna i smutna. Nieco mniej wyrazista jest postać Romea w wykonaniu Adama Myślińskiego. Tańczyli nie tylko uczniowie. Wyjątkowym kunsztem artystycznym popisał się Tomasz Sośnik, występujący w roli Tybalda.

Autorem choreografii i reżyserem spektaklu jest Henryk Konwiński, który odważnie połączył klasyczny balet z elementami tańca współczesnego, nadając w ten sposób wyjątkowy charakter całemu artystycznemu przedsięwzięciu. Na uwagę zasługuje też z ciekawa, choć ascetyczna scenografia Ireneusza Domagały. Dwie proste, szkieletowe konstrukcje są interesującym i symbolicznym tłem dla tancerzy. Zwiewne oraz bardzo subtelne kostiumy Zofii de Ines podkreślają świeżość i spontaniczność głównych bohaterów.

Twórcy bytomskiego przedstawienia baletowego w pełni wykorzystali romantyczny potencjał zarówno francuskiego kompozytora, jak i angielskiego dramaturga. Zrezygnowali z dosłowności, pozostawiając miejsce dla wyobraźni widzów. W efekcie powstało wyjątkowe przedstawienie o głębokiej, młodzieńczej miłości, która może wydarzyć się w każdym miejscu i czasie. Młodzi wykonawcy udowodnili, że także przez taniec można wyrazić szereg różnorodnych emocji. Jedno jest pewne – duże brawa należą się reżyserowi i młodemu artyście, bo wspólnie zrealizowali przedstawienie o wyjątkowych walorach artystycznych i nowatorskim ujęciu.

Natalia Tadla kl. VI

Zza sceny

Człowiek do wynajęcia



Cenną i niezwykle pożądaną nagrodą w środowiskach teatralnych naszego regionu jest „Złota Maską”, nagroda przyznawana za wybitne osiągnięcia w danym sezonie, przez przedstawicieli regionalnych mediów. Wręczana jest zawsze w marcu, z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru.

W tym roku wśród nagrodzonych znalazł się znakomity choreograf, Henryk Konwiński, związany z Operą Śląską. Doceniono bowiem spektakl „Romeo i Julia” do muzyki Hectora Berlioz w jego inscenizacji i choreografii. Nie jest to pierwsza „Złota Maską”.

- Z tymi „Maskami” mam pewien problem. Tytułów, za które je otrzymywałem, jest sporo, ale nagród trochę mniej. Często bowiem dostawałem jedną nagrodę za kilka realizacji z sezonu. Nagrodzonych tytułów jest ponad dziesięć – mówi Henryk Konwiński. - Pierwszą dostałem za „Hrabinę Maricę” w ówczesnej Operetce Śląskiej. Byłem tym bardzo zaskoczony. Przyjechałem, chyba z Poznania, nic nie wiedząc o nagrodzie, a tu wzywają mnie do urzędu i wręczają mi właśnie „Złotą Maskę” – wspomina.

Śmieje się też, iż łączone nagrody, za kilka premier w jednym sezonie świadczą o tym, że najlepiej skupia się na pracy, gdy ma dużo zadań. Przykładem niech będzie sezon, kiedy w podobnym terminie odbyły się trzy premiery z jego choreografią, w: Teatrze Zagłębia w Sosnowcu, Operetce Gliwickiej i Operze Śląskiej w Bytomiu. - Jak człowiek intensywnie bierze się za robotę, to potem można dostawać „Złote Maski” – śmieje się.

I tak bywalcy teatrów naszego województwa na długo zapamiętali sosnowieckiego „Zielonego Gila” czy „Skrzypka na dachu” w chorzowskim Teatrze Rozrywki, z którym

zresztą wiele współpracuje. Właściwie efekty jego pracy można zobaczyć w niemal wszystkich teatrach regionu. Żartuje, że jest takim... człowiekiem do wynajęcia.

- Cenię sobie wszystkie nagrody, ale najbardziej zawsze cieszę się z tych, które dostaję za spektakle baletowe, na przykład za „Ad Montes” do muzyki Wojciecha Kilara, „Wizje i zderzenie” do muzyki Jerzego Miliana czy „Córka źle strzeżona” – tłumaczy.

Henryk Konwiński pochodzi z Poznania. Miał zostać specjalistą od budowy dróg i mostów, bo takie technikum ukończył. Szybko jednak przekonał się, że jego światem jest taniec. Szczęśliwie trafił pod opiekę znakomitych tancerzy i pedagogów, aż w końcu został przyjęty do zespołu baletowego Opery Poznańskiej. W tym samym czasie w Warszawie przygotowywał się do egzaminu baletowego, który dał mu uprawnienia zawodowego tancerza. Szybko zaczął osiągać coraz większe sukcesy zawodowe, zwracając uwagę samego Conrada Drzewieckiego. To u niego poznawał tajniki współczesnej choreografii. Rozwijał swój warsztat również dzięki wyprawom zagranicznym, chociażby do: Etiopii, Holandii. Związku Radzieckiego, Indii, Belgii i na Kubę. Z każdego kraju przywoził nowe techniki i wiedzę.

W 1971 roku, za namową ówczesnego dyrektora, Napoleona Siessa, trafił do Opery Śląskiej w Bytomiu i od razu zabłysnął choreografią do „Nocy w Walpurgii” w „Fauście” Charlesa Gounoda. Potem przychodziły kolejne choreografie, zarówno do pełnych spektakli baletowych, jak i scen w operach. Sprawdził się również jako reżyser: „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki, „Ernani” i „Rigoletto” Giuseppe Verdiego, „Madama Butterfly” Giacomo Pucciniego, „Gioconda” Amilcare Ponchiello czy „Zemsta nietoperza” Jana Straussa. Wrosł w Operę Śląską, która stała się jego drugim domem. Pracuje jednak w całym kraju. Najnowsza premiera baletowa w Bytomiu ma dla Henryka Konwińskiego szczególne znaczenie.

- Zawsze pracowałem chętnie z uczniami bytomskiej szkoły baletowej. Do „Romeo i Julii” udało się wyłonić dwie utalentowane pary, świetnych uczniów. Takie talenty rzadko się zdarzają. Wspaniale wspominam etap pracy z nimi w sali baletowej. Mają już pewne doświadczenie; startują w konkursach, tańczą piękne pas de deux. Raptem przyszło im stworzyć postacie aktorsko, i to bardzo skomplikowane uczuciowo. Pamiętam pierwsze próby, kiedy z taką nieśmiałością poznawali siebie. Widziałem ich delikatne zażenowanie w scenach lirycznych, miłosnych – opowiada choreograf.

Pytany o plany na przyszłość, wzbrania się nad zdradzeniem szczegółów projektów. Twierdzi tylko, że pracy Bytomiu mu nie zabraknie. Ma też plany pozaoperowe.

- Współpracuję z teatrami lalkowymi w całym kraju. Wszystko wskazuje na to, że po wakacjach znajdę się w Gdańsku, gdzie z moją koleżanką, reżyserką Krystyną Jakóbczyk będziemy „czynić” legendę o braciach zaklętych w łabędzie – mówi Henryk Konwiński.

Poznajmy się



Imię i nazwisko: Anna Noworzyn-Sławińska

Głos: sopran liryczny

Stan cywilny: mężatka

Znak zodiaku: rak

Wykształcenie: wyższe

Debiut na scenie: Saffi w operetce „Baron cygański” J. Straussa

Wymarzona rola: Traviata

Opera to...

Śpiewam bo... wtedy jestem szczęśliwa

Najchętniej słucham: różnych gatunków – zależy od nastroju

Pasje pozamuzyczne: sport (fitness, jazda na rowerze)

Moja największa zaleta: perfekcjonizm

Moja największa wada: perfekcjonizm

Absolwentka Wydziału Wokalno-Instrumentalnego Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie śpiewu prof. Alicji Słowakiewicz oraz Wydziału Filologii polskiej Uniwersytetu Śląskiego. Obecnie studentka Studiów Podyplomowych Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie adt Ewy Biegas. Stypendystka Ministra Kultury i Sztuki (2004). Laureatka wielu nagród i wyróżnień na krajowych oraz międzynarodowych konkursach wokalnych m.in.: im. L. Różyckiego w Gliwicach (1999), Międzynarodowym Konkursie Słowiańskiej Muzyki Wokalnej w Katowicach (2001), Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym im. H. Halskiej we Wrocławiu (2003), Międzynarodowym Konkursie Wokalnym im. M. Trnavskiego w Trnavie (2004), Międzynarodowym Konkursie Sztuki Wokalnej im. A. Sari w Nowym Sączu (2005), Międzynarodowym Konkursie Wykonawstwa Polskiej Pieśni Artystycznej im. E. Kossowskiego w Warszawie (2005), Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym w Dusznikach-Zdroju - I nagroda w kategorii operowej oraz I nagroda w kategorii oratoryjno-pieśniarskiej, a także Dyplom Grand Prix na (2006), im. I. J. Paderewskiego w Bydgoszczy (2006), Międzynarodowym im. I. Godina we Vrablach (2007), im. Reszków w Częstochowie - I Nagroda oraz dwie nagrody pozaregulaminowe.



Imię i nazwisko: Tomasz Urbaniak

Głos: tenor

Stan cywilny: żonaty

Znak zodiaku: strzelec

Wykształcenie: wyższe

Debiut na scenie: Sasza w musicalu „Skrzypek na dachu”

Wymarzona rola: Rudolf „Cyganerii” G. Pucciniego

Opera to... magiczne dla mnie miejsce

Śpiewam bo... po to się urodziłem

Najchętniej słucham: 2 + 1

Pasje pozamuzyczne: wędkarstwo

Moja największa zaleta: punktualność

Moja największa wada: łatwowierność

Absolwent Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Głos kształcił w M. Kolasa – Hładkowej. Uczestnik mistrzowskich warsztatów wokalnych w Dusznikach Zdroju. W swoim dorobku ma wiele ról tenorowych m.in. Tamino w „Czarodziejskim flecie”, Edgardo, Arturo w „Lucia di Lammermoor”, Schusky w „Borysie Godunowie”, Edwin w „Księżniczce Czardasza”, Kamil w „Wesołej wdówce”, Alfred w „Zemście nietoperza” i wiele innych. Z zespołami Teatru Muzycznego w Łodzi i Opery Śląskiej w Bytomiu koncertuje na scenach Polski i Europy.



Imię i nazwisko: Cezary Biesiadecki

Głos: bas

Stan cywilny: żonaty

Znak zodiaku: skorpion

Wykształcenie: wyższe – muzyczne i ekonomiczne

Debiut na scenie: 2006 r., Opera Bałtycka w Gdańsku S. Moniuszko „Straszny dwór” - Skołuba

Wymarzona rola: Filip II w „Don Carlosie” Verdiego i tytułowa rola w „Borysie Godunowie” Musorgskiego

Opera to... bajkowy świat gdzie spełniają się marzenia

Śpiewam bo... to kocham

Najchętniej słucham: ciszy

Pasje pozamuzyczne: historia sztuki, architektura, podróże

Moja największa zaleta: wytrwałość w dążeniu do celu i konsekwencja

Moja największa wada: jak wyżej

Absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach im. Karola Szymanowskiego w klasie prof. Michaliny Growiec, absolwent Wyższej Szkoły Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach. Jest laureatem VIII Międzynarodowego Konkursu Słowiańskiej Muzyki Wokalnej w Katowicach. Od sezonu 2006/2007 jest solistą Opery Śląskiej w Bytomiu.

TO i OPEROWO

(W trakcie tournée ze spektaklem Nabucca, w autobusie)

Dyrektor: Panie kierowco, dlaczego Pan nie przygotował się do trasy, jeździmy jak opętani, w lewo, w prawo... do zwariowania! Proszę sobie wziąć mapę, przestudiować, wypróbować - po to mapa jest. Chyba można się tego nauczyć?!

Kierowca: Tak... a Pan?! Po co stale, w kółko próbuje to samo przed każdym spektaklem? A artyści...co - dalej nie umieją?!

(Telefon do działu Imprez i Reklamy Opery)

Ktoś omyłkowo wybiera numer Opery Śląskiej, myśląc,

że dzwoni do Bytomskiego Centrum Kultury, gdzie grano spektakl „Klimakterium”:

- Dzień dobry. Czy mają panie menopauzę?

(W trakcie negocjacji)

- Co zrobimy jeśli kontrahent nie będzie miał tylu środków finansowych do realizacji spektaklu?

- Można zagrać pół spektaklu jeśli kontrahent nie zechce zapłacić odpowiedniej sumy...

(Zdenerwowany dyrektor w trakcie próby orkiestry)

- Czy ja mam kogoś uszkodzić? Razem z instrumentem!?

(Na próbie do „Cyganerii”)

Dyrygent: Chór! Uwaga! (wskazuje na budkę suflera, w której ukryty został monitor) Tutaj jestem JA - jakby ktoś nie wiedział!

OSWAJANIE ZABYTKÓW POPRRZEMYSŁOWYCH



Na zdjęciu: Michał Marzec (Tannhäuser),
Joanna Kściuczyk-Jędrusik (Wenus)

foto: Tomasz Zakrzewski

Jednym z architektonicznych skarbów Bytomia jest hala Elektrociepłowni Szombierki. Trzeba to piękno tylko umieć dostrzec. Powstała w 1920 roku, a zaprojektowali ją bracia Zillmannowie, ci sami, którzy zaprojektowali katowicki Nikiszowiec, dzielnicę tak ostatnio modną i lubianą. Wzorowali się w Bytomiu na pruskich zamkach, tworząc obiekt unikalny i piękny. Dziś Zakład Energetyki Ciepłej nie wykorzystuje już całej budowli, cóż - technika poszła na przód. Zostały przestrzenie do oswojenia.

Te bytomskie w ZEC-u oswaja kultura. Po raz pierwszy zagościła w tych wnętrzach Opera Śląska. Do ogromnej, zabytkowej hali widzowie przyszedli tłumnie, by 24 kwietnia zobaczyć „Tannhäusera” Ryszarda Wagnera. Spektakl ten, w reżyserii Laco Adamika, swoją premierę na bytomskiej scenie miał w 2001 roku.

Warunki techniczne nie pozwoliły na pełne przeniesienie inscenizacji. Musiała zostać dostosowana do wymogów wnętrza. Może spektakl stracił na dynamice, ale warto było zobaczyć, jak niezwykle miejsce ożywa i staje się naturalną scenografią dla historii

o rycerstwie i walce czystej miłości z pożądaniem. Wystąpili: Michał Marzec (Tannhäuser), Joanna Kściuczyk-Jędrusik (Wenus), Iwona Noszczyk (Elżbieta), Zbigniew Wunsch (Herman), Tomasz Mazur (Wolfram), Cezary Biesiadecki (Bitterolf), Maciej Komandera (Walter), Feliks Widera (Heinrich), Marek Dynowski (Reinmar), Mariola Płazak-Ścibich (Pasterz).

Scenografię (tu bardziej z naciskiem na kostiumy) zaprojektowała Barbara Kędzierska. Choreografię przygotowała Anna Majer, a chór – Anna Tarnowska. Spektakl poprowadził zza pulpitu dyrygenckiego Tadeusz Serafin.

Publiczność była wyraźnie zadowolona z eksperymentu. Słynny „Chór Pielgrzymów” i piękna „aria do gwiazdy” Wolframa nabrały w poprzemysłowych wnętrzach nowego oddechu i barw.

Sukces pomysłu, by połączyć operę z oryginalnym wnętrzem był bardzo duży, a publiczność nagrodziła wykonawców gromkimi brawami. Pozostaje tylko więc mieć nadzieję, że Opera Śląska jeszcze nie raz zagości w hali ZEC-u.

Czas na Spodek



foto: Tomasz Zakrzewski

„Carmina Burana”, spektakl Opery Śląskiej, cieszy się sporą ogromną popularnością nie tylko na rodzimej scenie. Prezentowaliśmy go z powodzeniem m.in. w Warszawie. Teraz kantatę sceniczną Carla Orffa, w reżyserii Roberta Skolimowskiego, będzie można zobaczyć w niezwyklej przestrzeni – w katowickim Spodku. Spektakl odbędzie się 25 września, o godz. 19.00 w ramach Kongresu Kultury w woj. śląskim. Carmina Burana to nazwa trzynastowiecznego zbioru świeckich pieśni i poezji – głównie o tematyce miłosnej, na podstawie których w XX wieku Carl Orff skomponował kantatę sceniczną - utwór na orkiestrę, chór i głosy solowe, w którym dominują rytm i prosto zharmonizowane partie chóralskie. Najsłynniejszym fragmentem kantaty jest – niezwykle znana nie tylko melomanom – rozpoczynająca i kończąca utwór pieśń chóru „O Fortuna”.

W przedstawieniu udział bierze 200. osobowy zespół artystyczny: soliści, ogromny chór, liczna orkiestra, duży zespół baletowy, chór chłopięcy oraz tancerze Teatru Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego z Wrocławia; do tego statysty – grupa alpinistów, judocy GKS „Czarni” Bytom, tancerze break dance.

Spektakl został nagrodzony aż 4 Złotymi Maskami, w tym zdobywając tytuł „Spektaklu 2008 roku”. Przedstawię w tak niezwyklej i budzącej wyobraźnię miejscu, jak Spodek, nie można przegapić. Bilety w cenie od 40 do 60 zł już w sprzedaży naticketpro.pl, ticketonline.com, eBilet.pl

Statuetka Opery

Po raz pierwszy w historii, 26 czerwca, podczas spektaklu „Aidy” G. Verdiego Opera Śląska rozda swoje statuetki! Nagroda przyznawana będzie raz w roku na zakończenie sezonu artystycznego i uroczystie wręczana na scenie Opery podczas ostatniego spektaklu lub koncertu w danym sezonie. Statuetka jest nagrodą prestiżową, wyrazem szczególnego wyróżnienia i uznania. O jej przyznaniu decyduje regulamin oraz specjalnie powołana kapituła. Statuetka zostanie rozdana w pięciu kategoriach: mecenas teatru, patron medialny, przyjaciel teatru, meloman roku i pracownik roku. Może być przyznana indywidualnie lub zespołowo, zarówno osobom fizycznym, prawnym, jak i firmom oraz wszelkiego rodzaju instytucjom czy podmiotom o zasięgu ogólnopolskim. Laureat Nagrody Opery Śląskiej, wraz ze statuetką, otrzyma certyfikat. Nagroda będzie przyznawana m.in. za: wyróżniającą działalność na rzecz Opery Śląskiej sponsoringową i promocyjną, promowanie i kreowanie Opery w mediach, otwarcie na teatr, wkład w reklamę teatru oraz kreowanie jego wizerunku na zewnątrz, szczególną współpracę organizacyjną i artystyczną z Operą, długotrwałe uczestnictwo w wydarzeniach i imprezach bieżących teatru, wspieranie wydarzeń kulturalnych, a także wszelkich inicjatyw z nimi związanych, zaangażowanie w organizację widowisk, upowszechnianie oferty oraz za konkretne osiągnięcia na rzecz rozwoju teatru i jego pracowników, sukcesy artystyczne oraz wybitne dokonania na polu zawodowym. Dyrektor Opery Śląskiej może również przyznać dodatkową – szóstą statuetkę jako nagrodę specjalną i honorową. Projekt statuetki powstaje u Magdaleny i Jacka Wichrowskich w bytomskiej Galerii Stalowe Anioły.



for: Materiały UM Bytom

Chodzę bo lubię

Piotr Koj, Prezydent Miasta Bytom

Kocham Operę. Dziękuję za to moim rodzicom, którzy uznali, że warto już w pierwszych latach mojej edukacji uwrażliwiać mnie na sztukę, w tym na sztukę operową oczywiście. I tak od blisko czterdziestu lat jestem wiernym widzem bytomskiej sceny operowej. Przez te lata miałem okazję uczestniczyć w wielu niezapomnianych wieczorach, wsłuchiwać się w tak wspaniałe głosy, jak na przykład: Bogdana Paprockiego, Andrzeja Hiolskiego czy Wiesława Ochmana. Od trzech lat mam przyjemność współpracować z Operą jako gospodarz miasta. Wspólnie przygotowaliśmy cztery edycje Bytomskiej Nocy Świętojańskiej i wiele innych przedsięwzięć. Liczę na dalszą dobrą współpracę i kolejne niezapomniane wieczory.

OperoManiacy

Jadwiga Mota, księgowa z Bytomia

Kocham muzykę, artystów i Operę Śląską, a także atmosferę w niej panującą i szczególnie klimat. Jestem wielką fanką: Dariusza Pietrzykowskiego, Juliusza Ursyna-Niemcewicza, Joanny Kściuczyk-Jędrusik i Leokadii Duzy. Podziwiam także panią Annę Tarnowską, za stworzenie tak wspaniałego chóru, którego brzmienie daje mi moc wrażeń.

Anna Kowal, ekspedientka z Chorzowa

Chętnie przychodzę do Opery Śląskiej, bo są tu pięk-

ne spektakle. „Nabucco” widziałam już kilka razy i to w obydwóch wersjach. Mam też swoich ulubionych artystów, którzy zawsze dostarczają mi mnóstwo wrażeń. Ciekawa też jestem, jaki będzie ten nowy, jubileuszowy „Straszny Dwór”...

Róża Ręka, księgowa z Piekar Śląskich

Lubię... „Wesołą wdówkę”, a w niej uroczych Joannę Kściuczyk-Jędrusik i Feliksa Widerę, „Straszny dwór” za piękne, tradycyjne - polskie kostiumy, „Nabucco” z przejmującą Barbarą Krzekotowską jako Abigaille.

Z niecierpliwością czekam na moje ulubione spektakle, „Cyganerię” i „Traviatę”. Panujący tu klimat przyciąga mnie jako melomana na każde ciekawe wydarzenie artystyczne.

Małgorzata Jędruch, nauczycielka z Katowic

Kocham muzykę, kocham operę. Mam wielki sentyment do Opery Śląskiej ze względu na jej specyficzny, kameralny klimat. Jestem melomanką od ponad 50 lat.

NABUCCO PODBIJA DOLOMITY

19 czerwca 2010 r. w sobotę o godz. 20.00 w Dolomitach - Sportowej Dolinie rozpocznie się „IV Bytomska Noc Świętojańska”. Megawidowisko, jedna z najszlachetniejszych oper świata – „Nabucco” Giuseppe Verdiego, z udziałem solistów, chóru i orkiestry Opery Śląskiej oraz chóru Teatru Muzycznego z Kaliningradu, mamy nadzieję, podbije w tym roku serca publiczności. Będzie to niepowtarzalne, niezwykle wydarzenie artystyczne. Wykorzystujemy bowiem doświadczenie, jakie posiada nasz teatr operowy w organizacji spektakli plenerowych. Realizatorami widowiska są: Tadeusz Serafin (kierownictwo muzyczne), Feliks Widera (inscenizacja i reżyseria), Anna Tarnowska (kierownictwo chóru), Jan Bernas (kostiumy), Natalia Chrzanowska (adaptacja scenograficzna do warunków sceny w plenerze).

Artyści zaprezentują najwyższy poziom nie tylko kunsztu wokalnego. Podziwiać będziemy mogli ich aktorstwo, a nawet umiejętności jazdy konnej. W spektaklu weźmie udział około 200 wykonawców – artystów oraz statystów, a także 30 koni - wszak król i jego orszak mają się godnie prezentować. Partię tytułową, króla Nabuccodonozora, kreować będzie solista Opery Śląskiej – baryton Rafał Songan, w Abigaille wcieli się solistka Opery Nova w Bydgoszczy Halina Fulara-Duda. W spektaklu usłyszymy i zobaczymy najlepszych solistów bytomskiej sceny, w pozostałych rolach wystąpią m.in: Iwona Noszczyk (Fenena), Tadeusz Leśniczak (Zachariasz), Maciej Komandera (Ismaele),

Joanna Kściuczyk-Jędrusik (Anna), Zbigniew Wunsch (Arcykapłan), Hubert Miśka (Abdallo).

Reżyser i organizatorzy zapowiadają moc atrakcji, do których z pewnością należeć będzie dwupoziomowa scena, kilka miejsc akcji, rozbudowane dekoracje, w których nie zabraknie murów Jerozolimy oraz naturalnej wielkości specjalnie zbudowana Brama Istar, dosłownie skopiowana z symbolami byków i smoków, z reliefami, krenelażem, w charakterystycznej, niebieskiej glazurkowej cegle - jak w oryginale. Poza tym: telebimy, lasery, pochodnie, tunel ognia, projekcje na sztucznej chmurze, fajerkierki. Spektakl w oryginalnej wersji językowej zostanie zaprezentowany z wyświetlanym streszczeniem libretta.

W bytomskich Dolomitach czeka na nas w tym roku nie tylko kolejne wyjątkowe widowisko, ale wydarzenie artystyczne jakiego dotąd w mieście i regionie nie było. W przerwie mamy kolejne atrakcje: pokaz baletowy w choreografii Henryka Konwińskiego do muzyki i zespołu znanego instrumentalisty perkusyjnego Wojciecha Herzyka z udziałem artystów gliwickiego Teatru A.

Spektakl odbędzie się bez względu na pogodę. Na wszelki wypadek prosimy więc o zabranie: parasoli, peleryn, krzesel turystycznych, koców. Widowisko zobaczymy z naturalnie ukształtowanego terenu byłego wyrobiska dolomitu usytuowanego w otoczeniu rezerwatu Segiet. Wstęp jest wolny. Zapraszamy.

Krystyna Jankowiak



Rafał Songan jako Nabucco

for: Hubert Miśka

REPERTUAR maj - październik 2010

maj

8 sobota godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Bytom
9 niedziela godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE	Bytom
14 piątek godz. 18.00	CHOPIN MUZYKA I MIŁOŚĆ	Bytom Sala im. A. Didura
15 sobota godz. 18.00	CYGANERIA	Bytom
16 niedziela godz. 18.00	DON PASQUALE <i>(opera komiczna w 2 aktach Gaetano Donizettiego)</i> Realizacja: Akademia Muzyczna w Katowicach	Bytom
17 poniedziałek godz. 18.00	ZEMSTA NIETOPERZA	Katowice
20 czwartek godz. 11.00	MANRU	Bytom
21 piątek godz. 18.00	MANRU	Bytom
22 sobota godz. 18.00	KONCERT „VIVA OPERA” soliści: Svetlana Kalinichenko, Anna Borucka, Nina Nowak, Tomasz Urbaniak, Stanisław Kuflyuk, chór i orkiestra Opery Śląskiej pod dyrykcją Krzysztofa Dziewięckiego	Bytom
23 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom
28 piątek godz. 18.00	KONCERT „VIVA OPERA” Śląski Ogród Sztuk soliści: Svetlana Kalinichenko, Anna Borucka, Tomasz Urbaniak, Stanisław Kuflyuk, chór i orkiestra Opery Śląskiej pod dyrykcją Krzysztofa Dziewięckiego	Koszęcin
29 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Anna Borucka i Stanisław Kuflyuk	Bytom
30 niedziela godz. 17.00	KOT W BUTACH	Bytom
31 poniedziałek godz. 11.00	KOT W BUTACH	Bytom

czerwiec

5 sobota godz. 18.00	STRASZNY DWÓR - PREMIERA Spektakl z okazji 65-lecia Opery Śląskiej Inszenżacja i reżyseria: Wiesław OCHMAN Kierownictwo muzyczne: Tadeusz SERAFIN Scenografia i kostiumy: Jan POLEWKA Choreografia: Jarosław ŚWITAŁA Kierownictwo chóru: Anna TARNOWSKA	Bytom
6 niedziela godz. 18.00	STRASZNY DWÓR	Bytom
11 piątek	KONCERT TWOIM JEST SERCE ME Koncert zamknięty z okazji 20-lecia RIG w Katowicach	Katowice
13 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom sala im. A. Didura
14 poniedziałek godz. 19.00	STRASZNY DWÓR Spektakl plenerowy z okazji 65. lecia Opery Śląskiej Obsada: Anna Noworzyn, Renata Dobosz, Arnold Rutkowski, Zbigniew Wunsch, Adam Szerszeń, Aleksander Telięga, Paweł Kajzderski, Joanna Kściuczyk-Jędrusik, Juliusz Ursyn-Niemcewicz, Hubert Miśka, Ewa Pytel-Polak, Jolanta Wyszowska - <i>wstęp wolny</i>	Katowice Park Kościuszki
18 piątek godz. 18.00	KONCERT SZKOŁY BALETOWEJ	
19 sobota godz. 20.00	NABUCCO - BYTOMSKA NOC ŚWIĘTOJAŃSKA Obsada: Rafał Songan, Halina Fulara-Duda, Iwona Noszczyk, Tadeusz Leśniczak, Maciej Komandera, Joanna Kściuczyk-Jędrusik, Zbigniew Wunsch, Hubert Miśka Dolomity Sportowa Dolina – megawidowisko plenerowe - <i>wstęp wolny</i>	Bytom
23 środa godz. 18.00	TANNHÄUSER Uroczyste zakończenie sezonu artystycznego 2009/2010	Katowice
26 sobota godz. 18.00	AIDA Uroczyste zakończenie sezonu artystycznego 2009/2010 oraz wręczenie Statuetek Opery Śląskiej	Bytom

wrzesień

5 niedziela godz. 19.00	AIDA	Mstów plener Rynek
11 sobota godz. 20.00	BARON CYGAŃSKI <i>Polski Festiwal Narodowy – spektakl plenerowy</i>	Żarnowiec
12 niedziela godz. 20.00	KONCERT 100-lecie niepodległości <i>Polski Festiwal Narodowy – koncert plenerowy</i>	Żarnowiec
16 czwartek godz. 18.00	CARMINA BURANA	Poznań
18 sobota	METROPOLITALNA NOC TEATRÓW! Zwiedzanie teatru z przewodnikiem! Lekcje tańca, lekcje śpiewu i muzyki, pokaz charakteryzacji!	Bytom
godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Justyna Dyla i Maciej Komandera	Bytom Sala im. A. Didura
godz. 20.00	PIĘKNA HELENA	Bytom
19 niedziela godz. 18.00	STRASZNY DWÓR <i>Inauguracja 66. sezonu artystycznego 2010/2011</i>	Bytom
25 sobota godz. 19.00	CARMINA BURANA	Katowice Spodek
26 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom Sala im. A. Didura
29 środa godz. 18.00	TRAVIATA	Jasło
30 czwartek godz. 19.00	ORFEUZ I EURYDYKA <i>XX Festiwal im. Adama Didura</i>	Sanok

październik

1 piątek godz. 18.00	TRAVIATA <i>XX Festiwal im. Adama Didura (tak jak pod Orfeuszem i Eurydyką)</i>	Sanok
4 poniedziałek godz. 18.00	BARON CYGAŃSKI	Katowice
9 sobota godz. 18.00	WESOŁO GDOWKA <i>premiery</i> <i>(musical w gwarze śląskiej z orkiestrą Opery)</i>	Bytom
10 niedziela godz. 18.00	WESOŁO GDOWKA <i>(musical w gwarze śląskiej z orkiestrą Opery)</i>	Bytom
11 poniedziałek godz. 18.00	STRASZNY DWÓR	Katowice
12 wtorek godz. 18.00	BARON CYGAŃSKI	Gliwice
15 piątek godz. 18.00	RIGOLETTO	Radom
16 sobota godz. 17.00	SPOTKANIE Z ARTYSTĄ Barbara Krzekotowska i Iwona Noszczyk	Bytom
17 niedziela godz. 11.00	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	Bytom
17 niedziela godz. 18.00	PIĘKNA HELENA I INNE	Puławy
21 czwartek godz. 11.00	KRÓLEWNA ŚNIEŻKA	Bytom
23 sobota godz. 18.00	STRASZNY DWÓR	Bytom
24 niedziela godz. 18.00	RIGOLETTO	Bytom
26 wtorek godz. 11.00	KRÓLEWNA ŚNIEŻKA	Bytom
28 czwartek godz. 19.00	TRAVIATA z udziałem Andrzeja Lamperta w partii Alfreda	Bytom
30 sobota godz. 18.00	TRAVIATA z udziałem Andrzeja Lamperta w partii Alfreda	Bytom

Dyrekcja zastrzega sobie prawo do zmian w repertuarze

Wydawca: Opera Śląska
ul. Moniuszki 21-23, 41-902 Bytom
Redaguje kolegium. Realizacja:
Dział Imprez i reklamy Opery Śląskiej.
Redaktor prowadzący: Regina Gowarzewska
Zdjęcia - okładka: Tomasz Zakrzewski.
Projekt i skład: www.dwajeden.com
Druk: Drukarnia ZPP Bytom.
Kontakt: tel. 32 39 66 808 (853)
email: rgowarzewska@opera-slaska.pl



www.opera-slaska.pl



Śląskie.
Pozytywna energia